Nr 36. Kraków, dnia 3 września 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Wojna z Rumunią.

Omawiając w poprzednim numerze ogólne położenie wojenne, zaznaczyliśmy wyraźnie, że stoimy w przededniu wielkich wypadków, które mogą w znacznym stopniu wpłynąć na tok i długość trwania wojny europejskiej. Przewidywania nasze, oparte na sumiennem ocenianiu wypadków wojennych i politycznych, sprawdziły się. W niedzielę dnia 27 sierpnia **Włochy wypowiedziały wojnę Niemcom**, w tymsamym zaś dniu późną nocą **Rumunia wypowiedziała wojnę Austro-Węgrom.** O ile wojna włosko-niemiecka nie wpłynie na dalszy tok wojny europejskiej, o tyle **wojna z Rumunią może wpływ duży wywrzeć i niezawodnie go wywrze.** Solidaryzując się z monarchią austro-węgierską, **Niemcy w poniedziałek wypowiedziały wojnę Rumunii,** temsamem więc Rumunia znalazła się w kole wspólnych wrogów mocarstw centralnych.

Stanowisko Rumunii było od dłuższego czasu niepewne. Raz po razu pojawiały się wieści, że Rumunia wystąpi zbrojnie, to znów, że zachowa neutralność, wreszcie, że Rnmania wystąpi, ale dopiero przy samym końcu wojny, gdy zwycięstwo jednej strony będzie już pewne. Oczywiście dyplomacye: **angielska, francuska i rosyjska,** nie próżnowały. Mimo więc, że Rumunia w bieżącym roku dostarczyła Austro-Węgrom i Niemcom znacznej ilości zboża i mąki, mimo, że w ostatnich miesiącach zawarła układy handlowe z Austro-Węgrami i Niemcami, przypuszczano ogólnie, że w rezultacie Rumunia wystąpi przeciwko Austro-Węgrom, bo dyplomacya czwórporozumienia zdołała w naród rumuński wmówić, że interes Rumunii leży w oswobodzeniu czterech milionów Rumunów, żyjących w Siedmiogrodzie i przez rząd węgierski w prawach obywatelskich i narodowych mocno upośledzonych. Dlatego też już od **paru miesięcy Austro-Węgry i Niemcy przygotowały się do wojny** i zajmowały stanowiska wzdłuż granicy rumuńsko-siedmiogrodzkiej. Jeżeli nie liczono się z tak szybkiem wypowiedzeniem wojny, to widocznie dlatego, że **Rumunia** w gruncie rzeczy **pozostawała w sojuszu z Austro-Węgrami i Niemcami.** Włochy, na miesiąc przed wypowiedzeniem wojny, sojusz z Austro-Węgrami i Niemcami zerwały. Rumuni postąpili bez żadnych skrupułów. W sobotę prezydent ministrów rumuńskich oświadczył przedstawicielom mocarstw centralnych, że Rumunia zostaje neutralną, tosamo oświadczenie powtórzył im w niedzielę, przed posiedzeniem Rady koronnej, po tem zaś posiedzeniu poseł rumuński w Wiedniu wręczył ministrowi spraw zagranicznych notę z wypowiedzeniem wojny, notę, którą już od paru dni miał u siebie, podpisaną przez rumuńskiego ministra spraw zagranicznych. **Rumunia więc, aż do godziny 9 tej wieczorem w niedzielę była sojusznikiem Austro-Węgier i Niemiec** i zerwała sojusz nie przez żadne wypowiedzenie traktatów, ale wprost przez wypowiedzenie wojny, gdy **na 2 tygodnie** przedtem zawarła już umowę z Rosyą, Anglią i Francyą. Równocześnie zaś z wypowiedzeniem wojny

już w nocy z niedzieli na poniedziałek **przyszło do utarczek straży przednich w okolicy**

leżącej w odległości 15 km. od granicy rumunskiej.

W chwili, kiedy te słowa piszemy, niema jeszcze zgoła wiadomości o wypowiedzeniu wojny Rumunii przez Bułgaryę, lub odwrotnie. Sprawa to bardzo ważna. bo gdyby nie wybuchła wojna

rumuńsko-bułgarska, Rumuni mieliby tylko jeden front, to znaczy front siedmiogrodzki.

Wrażenie, jakie wojna rumuńsko-austro-niemiecka wywołała w świecie całym, jest ogromne. Wrogowie Austro-Węgier tryumfują, bo zdołali w swój rydwan wciągnąć jeszcze jedno państwo, które z ich losami złączyło swoje losy. Front austro-niemiecki wskutek tej nowej wojny przedłuży się , kilkaset kilometrów, co nie jest rzeczą bez znaczenia wobec faktu, że wojna toczy się już trzeci rok. Pod względem militarnym wątpić należy, czy wojna ta wywrze większy wpływ na działania wojenne. Faktem jest, że cała armia rumuńska wraz z pospolitem ruszeniem wynosi razem zaledwie 860.000 głów. Nie jest to siła tak wielka, by mocarstwa centralne mogły być wprowadzone w kłopot. Pod względem żywności pisma niemieckie stwierdzają, że przy programie rozdziału środków żywności w Niemczech na rok 1916/1917 nie uwzględniono wcale ewentualnych zakupów w Rumunii.

Niewątpliwie między wypowiedzeniem wojny Niemcom przez Włochy, a wypowiedzeniem wojny Austro-Węgrom przez Rumunię, jest ścisła łączność. Te dwa wiarołomne państwa już od paru lat prowadziły wspólną politykę, którą ukoronowały złamaniem przysiąg i sojuszu.

Mocarstwa centralne przyjęły tę nową wojnę ze zimną krwią. Tak czy tak mocarstwa te walczą już z całym światem wrogów, a wypowiedzenie wojny przez Rumunię udowodniło, zwłaszcza Niemcom, że wojna ta toczy się istotnie o byt Niemców. Dlatego też wątpić należy, by ta nowa wojna wpłynęła stanowczo na przyspieszenie końca wojny europejskiej. Kampania zimowa jest już dzisiaj rzeczą pewną, a postawa wojsk sprzymierzonych daje gwarancyę, że i nowy wróg uczuje niezadługo siłę austro-niemieckiej pięści. Być może, że właśnie na tym nowym terenie wojennym rozognią się w najbliższym czasie zaciekłe walki, bo nie jest rzeczą wykluczoną, że z armią rumuńską walczy społem armia rosyjska, która prawdopodobnie już przemaszerowała przez Rumunię na granicę siedmiogrodzką.

Wypowiedzenie wojny przez Rumunię, o ile pozostaje w związku z wypowiedzeniem wojny Niemcom przez Włochy, jest, jak sie zdaje, zapowiedzią nowych jeszcze wojen.

Trzeci rok wojny nietylko więc nie przyniósł rozstrzygnięcia wojskowego, ale przyniósł rozszerzenie się jeszcze wojny, która istotnie zaczyna ogarniać cała Europę. Dość wspomnieć, że wojna Rumunii z Niemcami jest trzydziestą piątą z rzędu wojną, jakie wybuchły w ciągu dwóch lat. Takiej pożogi historya świata dotychczas nie zna. Wojny napoleońskie, które wciągnęły w wir walk znaczną część Europy, nie dadzą się porównać z tym pożarem, który ogarnął najkulturalniejszą część świata prawie w zupełności od Bałtyku do morza Śródziemnego i morza Czarnego, od morza Północnego do Uralu. Że świat z tego pożaru musi wyjść inny, daj Boże lepszy, to nie ulega wątpliwości.

Przyszłość Polski.

Rozgłoszona w pismach wiadomość, że państwa centralne zamierzają w niedługim czasie ogłosić niepodległość Królestwa Polskiego, wywołała we wszystkich wielkich państwach wojujących szeroką dyskusyę na temat sprawy polskiej i jej rozwiązania. W Niemczech o sprawie tej piszą prawie wszystkie dzienniki. Jedne zastrzegają się przed dokonywaniem tak doniosłych rzeczy przez sam rząd bez wysłuchania opinii narodu niemieckiego, drugie określają znaczenie zbudować się mającego państwa polskiego, a nie brak także i pism, które sprawą zmartwychwstania Polski naprawdę gorąco się zajmują, choć zaznaczyć trzeba, że tych pism jest niewiele. W jednem z takich pism znany publicysta niemiecki, Gerlach, zamieścił artykuł p. t.: „Polska powstaje“, w którym stwierdza, że usposobienie narodu polskiego ma w tej wojnie dla stron wojujących duże znaczenie, że odbudowanie państwa polskiego jest historyczną koniecznością, że wreszcie Niemcy powinny swoje zamiary co do Polski jasno i stanowczo sformułować, ażeby Polacy wiedzieli, jakie istotnie zamiary rząd niemiecki wobec nich żywi, oraz, że Niemcy powinny znieść, im prędzej tem lepiej, wszystkie ustawy wyjątkowe, skierowane przeciw Polakom w zaborze pruskim, aby Polakom dać dowód, że polityka ich wobec Polski istotnie się zmieniła. Jedno z półurzędowych, ale bardzo Polakom niechętnych pism niemieckich, mianowicie „Kölnische Zeitung“, zamieściła onegdaj artykuł, z którego dowiadujemy się, że i te koła, które się grupują koło owego pisma, oswoiły się już z myślą utworzenia niepodległego państwa polskiego.

W ostatnich czasach bowiem zaczęła prasa francuska bardzo gorąco zajmować się rozwiązaniem sprawy polskiej, właśnie z tego powodu, że Francuzi zlękli się idei niemieckiej, aby jeszcze w ciągu wojny odbudować państwo polskie, które, oczywiście, musiałoby wystąpić przeciwko Rosyi.

Tak w dziennikach francuskich, jak i angielskich które często w ostatnich czasach rozwiązaniem sprawy polskiej się zajmowały, przebija jedna myśl, że rozwiązanie przyszłości Polski złożyła Francya, Anglia i jej sojusznicy zupełnie w ręce Rosyi, gdyż uznano sprawę polską za wewnętrzną sprawę rosyjską.

Wprawdzie — jak pisze jedno z pism londyńskich — Polacy mają wszelkie prawo pragnąć niepodległości, którą Anglicy mogliby nawet z zadowoleniem powitać, ale Anglia nie może nic zrobić, na co się nie zgodziłaby Rosya, od której przecie nie może żądać, aby się zrzekła przez zgodę na niepodległość Polski swojej łączności z zachodem Europy, która przez przeszło sto lat była celem jej wysiłków.

W Rosyi o sprawie polskiej pisze się obecnie bardzo dużo. W prasie ścierają się trzy prądy. Jeden powiada, że Polakom niczego nie można obiecywać dlatego, bo są związani sympatyami z Niemcami, drugi, że należy Polakom dać wszystko to, co im obiecał wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, trzeci, że Polakom można dać co najwyżej autonomię.

Ogółem da się powiedzieć, że sprawa polska jest już obecnie rozważana nietylko przez pisma, ale przez rządy państw wojujących. Fakta są następujące:

1. Faktem jest, że w ostatnich tygodniach sprawa polska była na porządku dziennym obrad i roztrząsań rządu niemieckiego i austryackiego z jednej strony, rządu rosyjskiego z drugiej strony. Wynik tych obrad nie został społeczeństwu polskiemu w żadnej jasnej formie zakomunikowany, ani z jednej, ani z drugiej strony linii bojowej.

2. Faktem jest, że przedstawiciele wpływowych sfer rosyjskich w ostatnich czasach odbyli narady z politykami polskimi w celu wyrozumienia życzeń i stanowiska, zajętego przez Polaków.

3. Faktem jest, że sojusznicy Rosyi uważają sprawę polską za wewnętrzną sprawę rosyjską.

4. Faktem jest, że ideę odbudowania państwa polskiego, stworzenia niepodległej Polski, coraz wyraźniej podnoszą Niemcy.

Gdy się zaczyna rok szkolny.

Wakacye się kończą — do szkoły, dzieci, do szkoły!

Biedne i nieszczęśliwe te dzieci, których zacofani rodzice nie przyszli dotąd do przekonania, że oświata, szkoła jest dobrodziejstwem, a nie ciężarem, nie pańszczyzną. Przykry to objaw, że w 20-ej wieku postępu i cywilizacyi więcej niektórzy dbają o krowę, niż o religijno-moralne wychowanie swych dzieci. Brak poczucia obowiązków względem dzieci, brak zainteresowania się niemi. Rodzice nie współdziałają ze szkołą, nie dbają czy ich dzieci robią postępy w nauce. Stąd tyle rozpusty między młodzieżą.

Jak wielką krzywdę wyrządzają opieszali rodzice sobie i swoim dzieciom, pozbawiając je sposobności zaznajomienia się ze sztuką czytania i pisania, przekonują się obecnie w czasie wojny. Żołnierz-analfabeta złorzeczy swoim rodzicom, że nie umie napisać do nich paru słów, ani przeczytać co się w świecie dzieje, mąż nie potrafi porozumieć się kartką z żoną, córka z ojcem lub bratem.

Zapominamy, jak cały świat cywilizowany nazywa dziś człowieka bez elementarnego wykształcenia. Dla zwierząt istnieją szkoły-tresury, a człowiek ma obejść się bez nauki? Zapominamy, że dziecko nie jest wyłączną własnością rodziców, że nietylko oni mają mieć z niego pociechę, bo każdy człowiek ma być pożytecznym członkiem gminy, kraju, społeczeństwa.

Kobiety-matki łatwiej pojmują potrzebę i korzyść ze szkoły, niż ojcowie. Przytoczę przykład z własnego doświadczenia. Chłopiec chodzi kilka lat regularnie do szkoły, ale z powodu ułomności umysłowej (matołek) nie robi postępów w nauce. Chcę go więc uwolnić. Matka jednak prosi, aby mu pozwolić dalej chodzić, bo przez samo chodzenie do szkoły i słuchanie nauki nabiera rozumu i jest coraz grzeczniejszy. Oby takich matek było więcej! Przy wpisie ojciec błaga, żebrze, jak na torturach o uwolnienie dziecka do pasienia. Z trudem przekonałem go, że tą prośbą sobie ubliża. Szkoda, żeś ojcem! Gdybyście ojcowie więcej korzystali z nauki, naleźlibyście sposób, aby i krowa się pasła i dziecko pełniło swój i rodziców obowiązek.

Nieregularne uczęszczanie dzieci do szkoły to największa udręka, to plaga dla szkoły. Utrudnia pracę, tamuje postęp w nauce, zniechęca pilne dzieci i nauczycielstwo. — Bez regularnej frekwencyi szkoła, dla której lud wrogo usposobiony, nie przynosi korzyści, nie odpowiada celowi.

Źródłem wszystkiego złego, a więc i macoszego traktowania szkoły jest zepsucie obyczajów wskutek pijaństwa. Porównajmy tylko uważnie ogólną gospodarkę i wychowanie dzieci pijaka z trzeźwym. Wódka zabija szlachetne uczucia, budzi najdziksze instynkta, rujnuje porządek społeczny, zniechęca do wszystkiego, co godziwe. To też błogosławieni będą ci prawodawcy, co wytrącą ludowi kieliszek z ręki, a podadzą mu natomiast dobrą gazetę, książkę. Do historyi Polski przejdą ci, którzy karczmę — źródło nędzy, zepsucia i zgnilizny moralnej przekształcą na szkołę, dom ludowy Kółko rolnicze, mleczarnię, przytułek dla ubogich. — Oni założą spiżowe podwaliny pod odbudowę Polski. Alkohol, jako trucizna, znajdzie miejsce w aptece, a wszelkie pijawki krwawicy chłopskiej do pługa, do sierpa! Ziemi po wojnie nie braknie. Lud trzeźwy będzie zdrowy, pracowity, z roli podwójny wyciągnie dochód. Zmniejszą się wydatki na kryminały, areszta, szpitale, stróżów bezpieczeństwa. Zakwitnie przemysł i handel — otworzą się nowe źródła dochodu. Godziwą i pożyteczną rozrywkę znajdzie lud w czytelni, w domu ludowym.

Sprzymierzeni z dzielnymi Niemcami uczmy się od nich rozumu. W krajach niemieckich nie 6, ale 8 lat chodzą dzieci regularnie do szkoły codziennej, a jeżeli czasem dziecko zaniedba naukę, żandarm doraźnie ściąga z rodziców dotkliwą karę.

Na uregulowanie frekwencyi wpłynąć mogą przy dobrej woli w znacznej mierze inteligentne czynniki miejscowe.

Porzućmy wszelkie wymówki, że w czasie wojny brak rąk do pracy, bo najważniejszym obecnie obowiązkiem rodziców i szkoły jest należyte przygotowanie młodzieży dla zmartwychwstającej Ojczyzny — Polski.

Mikołaj Jędrusiak, kierownik szkoły.

W obronie mienia i życia.

Po ustąpieniu wojsk nieprzyjacielskich z naszego kraju spostrzeżono wprost z przerażeniem zanik tak na polu kulturalnem jak i ekonomicznem. I jakby na dany sygnał ludzie dobrej woli jęli się natychmiast pracy, aby podźwignąć to, co wskutek wypadków wojennych zostało zniszczone, mając na pamięci słowa Asnyka:

„Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić".

Jedni, posługując się czasopismami, przeznaczonemi dla ludu, używają różnych argumentów, pouczając, że nie wolno rąk załamywać, lecz właśnie dziś w chwili przełomowej należy organizować się, odbudować szybko to, co utraciliśmy w czasie wojny. Inni zaś uderzają w czynów stal, spieszą między lud i udzielają mu potrzebnych rad. Między tymi w pierwszym szeregu staje także nasze polskie nauczycielstwo, o czem świadczy wznowiony ruch nietylko w Kółkach rolniczych, lecz także w różnych stowarzyszeniach humanitarnych, Spółkach gospodarczych i aprowizacyjnych, gdzie niemal cała działalność opiera się na nauczycielstwie. Nie rzadko też spotyka się artykuły ich pióra w czasopismach.

W Nrze 34 „Piasta" zaprasza p. Fr. Krzanowski, aby zabrać głos w sprawie nie cierpiącej zwłoki, bo w obronie życia i mienia naszego, zwłaszcza, że wróg, który ogniem się zwie, stoi pod drzwiami.

Sprawa pożarnictwa, przez p. Krzanowskiego poruszona w „Piaście", jest w obecnej porze tak aktualną, że wyprzedzić winna wszystkie inne. Przedstawić sobie tylko grozę niebezpieczeństwa, jakie spowodować może młodzież, obchodząca się nieostrożnie z ogniem wskutek braku dostatecznego nadzoru, wyobrazić sobie, że drużyny strażackie świecą dziś pustkami, gdyż dzielni członkowie stanęli pod sztandary walczących, a zobaczymy, że życie i mienie nasze pozostawione jest na łaskę losu. W imię ogólnego dobra należy więc bezzwłocznie zorganizować w każdej gminie pogotowie, to jest: 1) Straż nocną, w skład której wejść winni pozostali zdolni do obrony pożarnej ludzie, którzy w razie wybuchu pożaru na dany sygnał alarmowy przystąpią do zlokalizowania pożaru. 2) Rewizyę ogniową winno się częściej przeprowadzać, której celem jest zbadanie stanu budynków pod względem bezpieczeństwa od pożaru, oraz wykrycie i uchylenie wszystkiego, coby pożar spowodować mogło. 3) Bezzwłocznie należy przystąpić do uzupełnienia luk, powstałych w korpusach strażackich wskutek powołania członków do wojska. 4) Ponaprawiać rekwizyta pożarnicze, które wskutek inwazyi wojsk nieprzyjacielskich zostały zniszczone.

Wojna, prócz innych klęsk, przynosi zwykle ze sobą także choroby epidemiczne. Okazała się znów potrzeba zorganizowania pomocy, zwłaszcza w obecnej chwili. Taką zorganizowaną pomocą będzie odpowiednio przez miejscowego lekarza wyszkolony oddział sanitarny, któryby w razie ewentualnej choroby mógł spieszyć lekarzowi z pomocą w celu zapobieżenia nie tylko rozwleczeniu zarazy, lecz także jej tłumienia. Krajowy Związek Straży pożarnych we Lwowie wzywa Komendy straży w swych okólnikach, by w łonie każdej straży utworzył się taki oddział. Jeżeli zaś w danej miejscowości powstanie szpital polowy, natenczas Oddział sanitarny, jako kolumna transportowa austryackiego „Czerwonego Krzyża" może oddać wielkie usługi tym, którzy swoją piersią zasłaniają nas przed nawałą nieprzyjacielską.

Wobec tego, że nasze Straże pożarne zostały obecnie bez fachowych kierowników, okazała się niezbędna potrzeba, by tym służyć nie tylko radą, ale na miejscu usunąć zauważone niedomagania. Godny naśladowania przykład daje zasłużony i znany na polu pożarnictwa naczelnik okręgowy p. Józef Kozłowski w Bochni, który wraz z wydelegowanym z ramienia Krajowego Związku ochotniczych Straży pożarnych, podpisanym, objeżdża gminy, organizując nowe posterunki obrony pożarnej, kolumny transportowe austryackiego „Czerwonego Krzyża" oraz udziela na miejscu rad i pouczeń zebranym gospodarzom.

Prawda, że niemal wszędzie uskarżają się Komendy na brak funduszów, z którychby rekwizyta pożarnicze mogły uzupełnić, bo i gminy nie mają do dyspozycyi grosza, aby przyjść z pomocą, a chociaż Krajowy Związek Straży pożarnych polecił przedłożyć wykaz szczegółowy uszkodzonych rekwizytów pożarniczych w czasie wojny w celu wykołatania dla poszkodowanych zasiłków u kompetentnych czynników, to przecież sprawa ta nie została do tej pory definitywnie załatwioną. Jest więc rzeczą wskazaną, by Rady powiatowe zechciały przyjść po zbadaniu szkód dotyczących oddziałów w swym powiecie z pomocą materyalną, bo takie instytucye, jakiemi są straże pożarne, należy w obecnej porze otoczyć szczególniejszą opieką ze strony nie tylko władz, ale i miejscowych czynników, gdyż leży to nie tylko w interesie samej gminy, ale kraju i państwa.

Jan Kuc,
delegat kraj. Związku Straży pożarnych.

Lipnica Wielka, w sierpniu 1916 r.

List z Królestwa.

Szkoła i plebania.

W połowie sierpnia w Kazimierzy Małej podczas odpustu urządzone było święto kwiatka, co się w zupełności udało, pomimo, że lud wiejski u nas nie był przyzwyczajony do podobnych uroczystości. Dochód z kwiatka przeznaczony jest na ochronkę, która ze względu na znaczną we wsi ilość dzieci, a jedną tylko szkołę, jest poprostu niezbędną.

Prócz tego na dochód tejże ochronki, z inicyatywy miejscowego księdza proboszcza, stradlickie Kółko młodzieży pod dyrekcyą p. Duwadzińskiego, nauczyciela ze Stradlic, odegrało w sali szkolnej w Kazimierzy-Małej sztuczkę: „Łobzowianie". Pomimo, że sztuczka ta jest znana szerszemu ogółowi, obszerna sala była przepełniona po brzegi publicznością z dość odległych nawet miejscowości. Dzielnie się też popisali amatorowie, odtwarzając swe role. Najlepiej podobała się publiczności gra p. Maryi Dyszewskiej, jako Zosi, i p. Izbińskiego, jako Tomka. Pięknie im też wtórowali: Protazy, starsza druhna Kasia, Magdalena, Szymon i inni. Reszty wdzięku sztuczce dodawały przygrywki włościańskiej orkiestry. Każdy z obecnych wyniósł miłe wrażenie dość powiedzieć, że

z ust pewnego jegomościa słyszałem zdanie: „I aktorzy lepiejby tej sztuczki nie odegrali!“

Nie chodzi mi jednak o to w danym wypadku. —

Jak już wyżej zaznaczyłem, przedstawienie urządzał ksiądz i nauczyciel. A więc nowy przykład, że nauczyciel chętnie pomaga księdzu w pracy społecznej, o ile jest odpowiednio traktowany. Że ksiądz z nauczycielem mogą dużo zrobić dla ludu — bo przedstawienie to wraz z kwiatkiem przyniosło 180 rb. dochodu, co dało możność założenia ochronki — nowego źródła oświaty — jeżeli tylko działają wspólnemi siłami.

Pierwszy krok, o którym wiem, do zbliżenia się plebanii do szkoły, zrobił ks. Otrembski — i w tem jego wielka zasługa. Może to będzie przykładem dla innych księży, którzy wciąż jeszcze chcą widzieć nauczyciela podwładnym sobie, bo zapominają, że z biegiem czasu zmieniają się stosunki i ludzie; nie widzą, że oświecony lud coraz więcej ocenia pracę nauczyciela, który — spełniając sumiennie swe obowiązki — staje na takimże, jak i ksiądz, stanowisku społecznem; o tem dziś wie każdy.

Zamiast jednak prowadzić bezmyślne spory o... „pierwszeństwo“ w chwili, kiedy Ojczyzna wymaga od nas największego poświęcenia, powinniśmy — patrząc na doniosłe czyny Warszawy — skupiać się w jedno wielkie ognisko i wspólną pracą prowadzić lud do prawdy, miłości Boga i Ojczyzny, a wtedy dopiero śmiało będziemy mogli twierdzić, że kres naszej niedoli się zbliża. — Mickiewicz mówi: Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“.

Benedykt Kubski, z Gabułtowa.

Listy od naszych żołnierzy.

O ochronę cudzego mienia przed szkodnikami.

Towaczów w sierpniu.

W normalnych, pokojowych czasach, ujęte jest całe życie obywatelskie w ramy przepisów ustawy cywilnej, względnie ustaw zasadniczych państwa. Przepisy te wskazują poszczególnemu obywatelowi danego kraju czy państwa na to, co mu czynić wolno, a czego mu nie wolno, normując jego prawa i obowiązki. W anormalnych zaś czasach, takich n. p., jakie obecnie przeżywamy, specyalne zarządzenia władz centralnych ścieśniają nieco swobody obywatelskie poszczególnej jednostki, ograniczając je na rzecz państwa. Dlatego też w czasach zawieruchy wojennej przedewszystkiem interes państwa panuje nad interesami ogółu obywateli. Strzeżenie zaś tych interesów państwowych wymaga zdwojonej czujności organów bezpieczeństwa publicznego (policya, żandarmerya, organa gminne), zaczem idzie podwojenie tych organów. W twierdzach n. p. widzimy obok policyi żandarmeryę forteczną — w pobliżu frontu bojowego żandarmeryę polową, mamy także straż kolejową i t. p.

Gdy wojna siłą faktu wysunąć musiała chłopa-rolnika, jako producentą chleba, na pierwszy plan, wskazaną byłaby czujniejsza ochrona jego mienia w czasie, gdy on w interesie państwa spełnia swój najwyższy obowiązek — niosąc krew i życie w ofierze. Tymczasem nic nie zrobiono ku ochronie własności polnej przed dokuczliwymi nieraz psotnikami i szkodnikami. Nie pomyślano o wzmocnieniu straży polowej gminnej po wsiach które są zdane w przeważnej części na łaskę niepo radności czy niedołęstwa organów gminnych, w wielu wypadkach nie umiejących nawet wykonać ustawy o ochronie własności polnej.

Masowe listy od żon otrzymują żołnierze, w których kobiety się żalą, że nie mogą sobie dać rady z dokuczliwymi szkodnikami, spasającymi i tratującymi bydłem zboże. Sam widziałem zboża pomięte w polu, a gałęzie drzew po ogrodach połamane, jakby temu zaradzić się nie dało! Złośliwy sąsiad-szkodnik: to drzewko z kory obłupi, to drzewka posadzone w miedzy granicznej powycina lub z gałęzi okrzesze, korzystając z nieobecności gospodarza, który poszedł na wojnę, a są nawet i tacy, co wykorzystując nieobecność sąsiada, wdzierają się w jego grunt, przerzucając kamienie graniczne, aby uzurpować sobie potem wobec sądu prawo do zasiedzenia, posiadania, czy własności skrawka ziemi, lub prawa przejazdu, czy przegonu bydła.

Aby położyć tamę takim psotom, byłoby wskazanem podwojenie czujności państwa w kierunku ochrony własności polnej przed dokuczliwymi szkodnikami, a dałoby się to łatwo przeprowadzić przy pomocy wojskowych inwalidów, czy rekonwalescentów, których w każdej wsi nie brak.

Cielesną karą i to doraźną, bez wszelkich procedur, możnaby odstraszać takich młodych psotników i przyzwyczajać ich do poszanowania cudzej własności. Niestety, pobłażliwość rodziców względem młodzieży, nie karcenie jej wybryków, jest nieraz przyczyną powstania milionowych szkód i takich katastrof, jaka niedawno nawiedziła miasteczko Maków na Podkarpaciu.

Ale, bo podstawą dobrobytu jest wychowanie — a do tego nam widać jeszcze daleko, skoro z winy dzieci do takich katastrof dochodzi! *Piotr Wyrobek.*

Z Rady przybocznej Wojennego Zakładu zbożowego.

Na posiedzeniu, odbytem 21. sierpnia 1916 roku we Wiedniu, uchwaliła Rada przyboczna Wojennego Zakładu dla obrotu zbożem wezwać rząd, ażeby:

1. w okolicach, gdzie proso stanowi ważną część żywności dla włościan, **pozostawił ludności odpowiednią ilość prosa na żywność;**

2. przy wielkich odległościach i trudności dowozu zboża, zajętego przez państwo, **przyznał rolnikom stósowne odszkodowanie za daleki i utrudniony przewóz;**

3. przy spisie zboża stwierdzał, ilu współpracowników rolnik ma wyżywić, **ażeby mu nie zabierano zboża którego niezbędnie potrzebuje dla wyżywienia czeladzi;**

4. rolnikom **pozwolił wymłacać zboże na ich wyżywienie,** na przeciąg trzech miesięcy, a nie na jeden miesiąc;

5. **ustanowił ceny pasz, a w szczególności otrąb w takiej wysokości, ażeby odpowiadały cenom zboża;**

6. przedłużył okres, w którym obowiązuje wyższa cena ziemniaków 12 koron za 1 cetnar metryczny, na czas od 15. do 30. września 1916. r. (dla uzyskania bowiem wyższej ceny kopie się ziemniaki niedojrzałe, które

mogą jeszcze znacznie przyrosnąć, a tem samem traci się znaczną ilość żywności).

Wojna europejska.

W ubiegłym tygodniu zauważyć się dał na wszystkich frontach pewien

zastój w operacyach wojennych.

Odczuwało się, że chwilowo ustąpili z widowni generałowie, a do roboty zabrali się dyplomaci i że przygotowuje się coś nowego, co nie będzie bez znaczenia dla położenia wojennego. W poprzednim numerze „Piasta“ zaznaczyliśmy to oczekiwanie, wyrażając przypuszczenie, że tydzień ten przyniesie jakieś ważne wypadki. Przypuszczenie nasze okazało się słusznem, bo istotnie tydzień ubiegły przyniósł światu

trzy nowe wojny.

Od dłuższego czasu było rzeczą wiadomą, że opinia publiczna we Włoszech domaga się wypowiedzenia wojny Niemcom. O co Włochom chodziło? O to, aby przez to wypowiedzenie wojny i przez wzięcie udziału w walkach na Bałkanie zaznaczyć **prawa Włoch do Bałkanu.** Dlatego też wysłali Włosi wojska pod Saloniki, dlatego wypowiedzieli wojnę Niemcom. Zadaniem wojsk czwórporozumienia w Macedonii jest **uderzyć na Bułgaryę i przerwać połączenia kolejowe między Berlinem a Konstantynopolem.** Zadanie piękne, ale niesłychanie trudne do wykonania. Bułgarzy bowiem uprzedzili koalicyę, rozpoczęli ofenzywę sami, pobili Serbów i Francuzów, zarówno koło granicy albańskiej, jak i w okolicach Kawalli, na terytoryum greckiem i skrócili sobie front o kilkadziesiąt kilometrów. Równocześnie z wypowiedzeniem wojny przez Włochów, dość niespodziewanie

Rumunia wypowiedziała wojnę Austro-Węgrom,

złamawszy sojusz i podeptawszy wszelkie zasady międzynarodowej dyplomatycznej moralności. W chwili wypowiedzenia wojny

rozpoczęły się walki z przedniemi strażami wojsk austro węgierskich, które wzdłuż całej granicy już stały przygotowane. Wojna Włoch z Niemcami była trzydziestą trzecią, Rumunii z Austro-Węgrami 34-tą, Niemiec z Rumunia 35-tą wojną w wojnie europejskiej.

Wieści o pokoju.

W tych warunkach wieści o pokoju, jakie się przejawiają w pismach, wyglądają naprawdę na humorystykę. Zwłaszcza głosy prasy angielskiej na temat pokoju są wprost rozbrajające swoją pychą.

...ma niemieckie, omawiając te programy, zaznaczają otwarcie, że jest to najlepszy dowód, iż **walka toczy się o istnienie Niemiec** i że prowadzoną być musi do ostateczności, aby Anglikom wypłoszyć z głowy ich „pokojowe“ warunki. Socyaliści niemieccy wnieśli do rządu petycyę, w której odrzucają wszelkie plany zaborcze i wzywają rząd, aby zawarł pokój na podstawie trzech warunków: nietykalności granic Niemiec, utrzymania politycznej niezawisłości Niemiec i wolności rozwoju ekonomicznego. Amerykański ambasador w Wiedniu oświadczył, że wojna doszła już do tego stadyum, iż niczego więcej spodziewać się nie można, że więc koniec wojny jest niedaleki.

Ubiegły tydzień walk.

Wojna z Rosyą. Na całym froncie panował stosunkowo spokój. Zacięte walki toczyły się tylko **koło Żabiego, koło Zielonej. w przełęczy Tatarskiej,** na linii **Perepielniki-Pieniaki i nad Stochodem** na linii **Rudki-Czerwiszcze.** Ataki Rosyan osłabły. Na Litwie i nad Dźwiną panował spokój.

Wojna z Włochami. Prócz walki artyleryjskiej, jaka się toczy na całym froncie, nie było ani koło Gorycyi, ani w Tyrolu żadnych poważniejszych wydarzeń.

Wojna z Rumunia.

Tam toczyły się walki już w poniedziałek 28-go sierpnia b. r., tam też wzięto pierwszych jeńców.

Wojna we Francyi. Ofenzywa francusko-angielska nad rzeką Somme przyniosła im w ciągu dwóch miesięcy zaledwie 150 kwadratowych kilometrów terenu, przyczem każdy kilometr kosztował około 1.000 ludzi w stratach. Gdyby wojna toczyła się w takiem tempie dalej, to Anglicy i Francuzi potrzebowaliby 30 lat, żeby dojść do granicy niemieckiej w Lotaryngii. Walki toczą się dalej nad Sommą i pod Verdun.

Wojna w Azyi i w Afryce. Turcy zdobyli w ubiegłym tygodniu w Małej Azyi miasto Bitlis, zwane „bramą Tygrysu“, zajęte przed kilku miesiącami przez Rosyan. — Anglicy stoczyli cały szereg zwycięskich utarczek z Niemcami w Afryce wschodniej.

Wojna w powietrzu. W nocy z 24. na 25. sierpnia zaatakowali Niemcy Zeppelinami wschodnie wybrzeża Anglii, oraz Londyn. 26-go sierpnia porucznik austryacki zaatakował na morzu Jońskiem grupę angielskich parowców i jeden z nich zatopił uderzeniem bomby.

Z Królestwa Polskiego.

Rozporządzeniem naczelnego wodza armii austro-węgierskiej wprowadzono z dniem 1 października b. r. samorząd miejski w miastach gubernialnych Kielce, Lublin, Piotrków i Radom, oraz w 34 miastach prowincyonalnych okupacyi austryackiej.

Warszawa raz po razu daje silny dowód swojej żywotności. Obecnie Macierz szkolna w Warszawie, przygotowując społeczeństwo na nowe widoki kształcenia się, ogłosiła konkurs na opracowanie elementarza, któryby odpowiadał potrzebom polskich dzieci. Wyznaczono dwie nagrody: jednę 500, drugą 300 rubli. Gdy się zważy, czem jest elementarz, musi się postanowieniu Macierzy warszawskiej najgoręcej przyklasnąć. Niedawno podjęto w Królestwie Polskiem wielką akcyę pod hasłem: Ratujcie dzieci! Mimo wyniszczenia kraju złożono już na ratowanie dzieci polskich pół miliona rubli. — W Warszawie rozpoczęła się niedawno dokładna rewizya wszystkich paszportów. W rubryce: obywatelstwo, władze niemieckie nie piszą teraz: poddany rosyjski, tylko „Polak — generał-gubernatorstwo warszawskie“. — W Łodzi magistrat zgodził się na prośbę żydów, że część szkół żydowskich, które mają powstać w jesieni, ma mieć język wykładowy żydowski.

Władze niemieckie zarządziły na terenie Królestwa, zajętym przez Niemcy, **wypłatę kwitów rekwizycyjnych.** Wypłacono już wszystkie kwity na żywność, wozy, konie i paszę, w kwocie 13 milionów marek.

Generał-gubernator warszawski nadał uniwersytetowi i politechnice w Warszawie nowe statuty, na mocy których obie te uczelnie zrównają się prawie zupełnie z tego rodzaju uczelniami w Niemczech.

W okręgu piotrkowskim zarekwirowano sześćdziesiąt kilka dzwonów kościelnych, nie przedstawiających historycznej wartości.

Najmilsze uznanie.

Otrzymaliśmy znowu cały szereg listów od naszych żołnierzy, listów, świadczących najlepiej, jakiem uznaniem cieszy się „Piast“ wśród nich i czem to nasze pismo jest dla nich w polu, czy w szpitalu. Listy te powinny zachęcić wszystkich, mających w polu synów, ojców lub braci, do zaprenumerowania „Piasta“ dla nich, niema bowiem dla żołnierza milszego podarku od swoich, jak „Piast“. Przytaczamy poniżej kilka listów od żołnierzy o „Piaście“:

W szpitalu w Opawie.

Kochany „Piaście“! Czytałem już dosyć rozmaitych tygodników i pism tak podczas pokoju, jak podczas wojny, ale otwarcie muszę powiedzieć, że tak interesującego i pouczającego pisma, zwłaszcza dla nas chłopów, jak nasz kochany „Piast“ jeszcze nie czytałem. Najbardziej interesuje mnie w „Piaście“ „Dział dla kobiet“. Gdy tylko „Piasta“ otrzymam, wzrok mój pada naprzód na ten dział, ciekawy, jak też kobiety stają w obronie swoich praw, choć przyznam się, że już od pewnego czasu nie jestem zwolennikiem kobiet. Szukam też, czy moja stara czego nie wydrukuje, czy się nie znajdzie jakiego listu z mojej wsi ukochanej. Niestety, tego nie mogę się dopatrzeć. A mógłby przecie który lub która napisać co o tem, co się u nas dzieje. Na razie kończę, serdecznie pozdrawiając Szan. Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki, wzywając wszystkich, aby rozszerzali naszego kochanego „Piasta“. Wasz

Wojciech Morawa.

W polu, 18. lipca.

Szanowna Redakcyo! Przeczytawszy parę numerów „Piasta“, przysyłanego tu regularnie jednemu z naszych ludzi, doszedłem do przekonania, że jest to pismo, godne rzeczywiście czytania go z największą uwagą i przez ogół Polaków, szczególnie z ludu, jak największy. Jeżeli już pominiemy samą objętość, dającą czytelnikowi możność spędzenia wolnych chwil na przyjemnej lekturze, to musimy koniecznie zastanowić się nad treścią tygodnika, tak bogatą i pożyteczną, jedyną w swoim rodzaju. Bo o czemże pisze „Piast“? Pisze o tym najważniejszym problemie, jaki obecnie powinien zająć wszystkie umysły polskie, zastanawia się nad tem, jak zagospodarować kraj nasz, wyniszczony wojną, jak dążyć do podniesienia wydatności tej ziemi naszej, która miliony jest w stanie wyżywić, a skutkiem zaniedbania i nieświadomości chwastami zarasta. Słusznie też podnosi „Piast“ naprzód sprawę oświaty i wychowania młodego pokolenia, bo potem dopiero może być mowa o jakiejś intenzywniejszej pracy, jeżeli naprzód nauka da ludziom zrozumienie jej pożytku. Nie mówię tu już o innych zagadnieniach gospodarki narodowej, której tygodnik całą duszą jest poświęcony, bo i nie myślę nikomu pochlebiać, ani też zachwalać lub propagować pisma u publiczności, ale to, co piszę, piszę tylko dlatego, aby „Piastowi“ wyrazić wdzięczność za jego sumienną względem narodu pracę i wypowiedzieć moje za to podziękowanie.

Z poważaniem

Jan Korzonek.
Einj. freiw. Zugsführer
Feldpost 224.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy: Niedziela 3 września: Bronisławy; poniedziałek 4 września: Rozalii; wtorek 5 września: Wawrzyńca; środa 6 września: Zacharyasza; czwartek 7 września: Melchiora; *piątek 8 września: Narodzenie N. P. Maryi;* sobota 9 września: Piotra Klawera; niedziela 10 września: Mikołaja.

Kalendarzyk astronomiczny: W niedzielę 3 września wschód słońca o godz. 6·01, zachód o godz. 7·20; w niedzielę 10 września wschód słońca o godz. 6·10, zachód o godz. 7·04. We wtorek 5 września 1 kwadra.

Poseł okręgu jasielskiego, eksc. Długosz, objechał w ubiegłym tygodniu prawie cały powiat jasielski, badając na miejscu szkody, wyrządzone wojną i bolączki ludności. W piątek o godz. 10 rano przybył eksc. Długosz wraz z posłem Bojką i redaktorem „Piasta" p. Rączkowskim do Jasła, gdzie w sali Rady powiatowej udzielał wyjaśnień i porad, z których skorzystało kilkaset osób. Po południu interweniowali obaj posłowie w starostwie i uzyskali przyrzeczenie, że cały szereg spraw ludności, głównie zasiłkowych, zostanie uwzględnionych.

Nowy most na Wisłoku. Z Rzeszowa donoszą: W Siedliskach pod Rzeszowem odbyło się dnia 17 sierpnia przy udziale władz cywilnych i wojskowych poświęcenie i otwarcie nowego mostu na Wisłoku, wybudowanego na polecenie wojskowości przez organa Wydziału krajowego.

Smutna wędrówka polskiego chłopa. W „Echu Przemyskiem" czytamy: Piechotą przybył do Przemyśla z całą rodziną swoją chłop polski z okolic Monasterzysk. Rolę obsianą i cały majątek zostawił na pastwę wojny. Co mógł w ostatniej chwili zabrać, to wiózł ze sobą na małym wózku zaprzągniętym w jednego konia. Dzieci i on szli piechotą całą drogę, a żywiły ich w drodze dwie prowadzone krowy.

Smutną tę wędrówkę odbywa on po raz drugi już, lecz ma nadzieję, że jednak wróci do swego dwudziestomorgowego majątku, który teraz był zmuszony opuścić. Wskutek interwencyi ks. prałata Sarny i pana starosty Hellera, dano gospodarzowi temu wóz kolejowy, którym dojedzie do swych stron rodzinnych pod Strzyżowem.

Szkodniki polne. Z Harklowej donoszą do „Gazety Podhalańskiej", że dziki, w liczbie 17 sztuk, ryją pola gospodarskie, szczególnie ziemniaki i robią nadmierne szkody. Gospodarze nocami palą ogniska na gruntach, zasadzonych ziemniakami, na zboczach „Góreów", lecz to nic nie pomaga. Strzelać szkodników nie ma czem, bo strzelby oddano z początkiem wojny władzom. Również z Brzegów donoszą, że jelenie niszczą owsy i koniczyny. W całym zaś powiecie rozmnożone lisy niszczą kury, tak, że nawet w białe dnie napadają na ten przychówek gospodarski. Na kury czyhają również rozmnożone tchórze.

Niezwykły grad. Z Kaczowa nad Sazawą na Morawach donoszą o niezwykłej burzy gradowej, która nawiedziła tamtejszą okolicę. Przez cały dzień panował straszny upał — 35 stopni ciepła w cieniu, który trwał aż do zachodu słońca. O godz. 7 i pół nagle ukazała się ogromna chmura, z której niezadługo zaczął padać gęsty grad, wielkości kurzego jaja, a wagi 10 dkg. Grad powybijał okna, porozbijał dachówkę, zbił owoce, połamał gałęzie drzew owocowych, pozabijał mnóstwo kur, gęsi, nawet w polu zające i kuropatw. Ludzie, pracujący w polu, odnieśli od gradu sińce i skaleczenia, chłopiec jeden, uderzony bryłą gradową, padł zemdlony. Ten grad trwał niedługo, ale o 9 wieczorem nastąpił drugi opad gradowy jeszcze straszniejszy, nie wielkością brył, lecz nadzwyczajną ich gęstością, tak, że w kwadrans napadała na ziemię warstwa gradu na 5 cm. gruba. Jednocześnie rozpętała się straszliwa burza, piorun bił za piorunem. Niezwykła burza gradowa objęła cały powiat janowicki.

Zmiana pisowni i kalendarza w Serbii. Wojskowy zarząd Serbii wprowadził w tym kraju w marcu b. r. kalendarz gregoryański, obecnie zaś, przy regulowaniu spraw szkolnych, wprowadził do szkół jako wykładowy język serbsko-chorwacki i usunął starosłowiańską, taką, jak rosyjska, pisownię, a zaprowadził pisownię łacińską, t. j. taką, jak nasza, jakiej wogóle używają ludy zachodniej Europy.

Olbrzymi karp. W pismach niemieckich czytamy, że pewien rybak złapał w jeziorze Zug w Szwajcaryi karpia, ważącego 36 funtów. Długość tej ryby wynosiła 92 cm.

Trzęsienie ziemi we Włoszech przybrało, jak obecnie donoszą, znacznie większe rozmiary, niż z początku sądzono. W miejscowości Riccione ocalały zaledwie dwa domy. Na szczęście nie zginął nikt, bo ludność była podczas katastrofy zebrana na wybrzeżu.

Nowo odkryte kopalnie złota na Syberyi. Gdy cała Europa tonie w ogniu i krwi, gdy na polach walk miliony ludzi wkopuje się w ziemię dla ocalenia życia, daleko na Syberyi, nad rzeką Kuniją, tysiące ludzi wdziera się z niemniejszym uporem w głąb ziemi po złoto. W ostatnich dniach czerwca odkryto tam bowiem potężne złotodajne kopalnie. Odkryli je przypadkowo jeńcy niemieccy, których rząd rosyjski użył tam do prac nad regulacyą rzeki Kuniji. Jeden z jeńców, kopiąc ziemię, znalazł kawałek złota i schował go, nie mówiąc nic nikomu. Spostrzegły go jednak straże, zarządzono badania i przekonano się, że cała dolina rzeki, to iście złota dolina. Wieść o tem gruchła po Rosyi, Azyi, Japonii i Ameryce i dzisiaj nad Kuniją roi się od poszukiwaczy złota. Oczywiście, jak zwykle na złotodajnych polach, potworzyły się tam bandy rabusiów. W ostatnich tygodniach rząd rosyjski objął te kopalnie w swój zarząd, ale musiał przysłać wojsko, aby usunąć poszukiwaczy i bandytów. Walki z wojskiem są na porządku dziennym.

KRONIKA WOJENNA.

Tryumf niemieckiej łodzi podwodnej. Swego czasu donieśliśmy, że niemiecka łódź podwodna „Deutschland", specyalnie zbudowana do celów handlowych, to znaczy mogąca zabierać pokaźną ilość ładunku, przebiła się przez angielsko-francuską blokadę na oceanie i zdołała dotrzeć do Ameryki, do Baltimore. Przywiozła ona do Ameryki farby, tam zaś zabrała kilka tysięcy kilogramów gumy i niklu, których to rzeczy Niemcy dzisiaj bardzo potrzebują, aby je przewieźć do ojczyzny. Anglicy nasłali odrazu masę okrętów, aby uniemożliwić tej łodzi wyjazd z portu Baltimore, a przynajmniej nie dopuścić, by ta łódź mogła wrócić do Niemiec. Cały świat śledził z napięciem, co się stanie. W Ameryce ludzie się zakładali, czy „Deutschland" zdoła wrócić do Niemiec, czy nie. Niespodzianie przyszła z Ameryki wiadomość, że „Deutschland" zdołała odpłynąć z portu Baltimore. Długo o niej słych zaginął. Aż wreszcie dowiedział się cały świat, że „Deutschland" wróciła do Niemiec. Onegdaj uroczyście wprowadzono ją do portu w Bremen. Była w drodze 23 dni; przejechała 4500 klm, z czego zaledwie 100 kilometrów pod wodą. Jest to, jak pisze prasa niemiecka, jedno z najpiękniejszych zwycięstw w tej wojnie.

Zwycięstwo podwójne, bo i zwycięstwo nad morzem i zwycięstwo nad panowaniem Anglii na oceanie, który dzisiaj, gdy Niemcy mają handlowe łodzie podwodne, w gruncie rzeczy nie jest, mimo angielskiej blokady, zamknięty dla floty niemieckiej. Istotnie, Niemcy mają z czego być dumni!

Ciekawy zbieg okoliczności. Jak donoszą pisma, żona kapitana Keniga, komendanta łodzi podwodnej „Deutschland“, który przez swój przejazd z Niemiec do Ameryki i z powrotem zadał cios angielskiemu władztwu na oceanie, jest rodowitą Angielką. Przebywa ona obecnie w Anglii i nie widziała się z mężem od wybuchu wojny; gdy wojna wybuchła, oświadczyła mężowi, że nie chcąc wejść w zatarg ze swojemi uczuciami narodowemi, woli wrócić do ojczyzny. Kenig uznał słuszność tych argumentów i odesłał żonę do Londynu.

Olbrzymie latawce niemieckie. Niemcy wykazały w tej wojnie nie tylko niesłychaną bitność i organizacyę, ale niebywałą pomysłowość i zdolność czynienia rzeczy, imponujących całemu światu. Zbudowali handlowe łodzie podwodne i odnieśli tryumf. Obecnie budują olbrzymie Zeppeliny, które będą mogły lecieć na odległość 3000 klm, z szybkością 65 klm na godzinę, mogą zabrać 5000 klg bomb, są uzbrojone w karabiny maszynowe i działa szybkostrzelne. Wieść o tych olbrzymich latawcach wywołała już w Anglii panikę.

Generał Brusiłów potomkiem polskiej rodziny. „Dziennik Kijowski“ donosi, że obecny naczelny komendant armii rosyjskiej, generał Brusiłow, pochodzi z polskiej rodziny Brusiłowskich, osiadłych już w XV wieku w majątku Brusów.

Król włoski Wiktor Emanuel przybył onegdaj w towarzystwie posłów do Gorycyi i zwiedził gruzy tego miasta. Z powodu „zdobycia“ Gorycyi car przysłał mu telegram z życzeniami, a jeden z generałów francuskich zaproponował, aby mu nadać z powodu tego zdobycia przydomek „zwycięski“. Rząd włoski zgodził się oddać część zdobytych dział na odlanie pomnika, mającego na pamiątkę zdobycia Gorycyi stanąć na rynku tego miasta.

Wypoczynek dla armii francuskiej. Prezydent ministrów francuskich Briand zażądał od Anglii, aby wraz ze sprzymierzeńcami objęła na trzy miesiące cały front francuski, bo armia francuska musi wypocząć, aby się przygotować do kampanii zimowej. Rząd angielski zgodził się na ten projekt. Rosya przyrzekła wysłać do Francyi sześć dywizyi, Włosi również jakieś oddziały wojsk.

Granaty do nakręcania. O walkach na Bukowinie donoszą z wojennej kwatery prasowej sprawozdania pism berlińskich: Według zeznań jeńców, u Rosyan mają być w użyciu nowe ręczne granaty, tak zwane „do nakręcania“, pochodzenia angielskiego. Są one tak wielkie, jak jabłka, i zupełnie okrągłe, nie rzuca się ich, lecz toczy po ziemi, i dają się nakręcać na oznaczoną odległość. Specyalnie do tego celu wyszkoleni żołnierze muszą najpierw oszacować odległość naszych stanowisk, a potem staczają ku nam te bomby. W walce pozycyjnej te nowe ręczne granaty są bardzo praktyczne i lepsze od dotychczasowych, których rzucanie zawisło od osobistej zręczności. W górach, jeżeli nieprzyjacielskie stanowiska leżą wyżej, są te granaty szczególnie niebezpiecznemi. Wielkiej siły przebijania nie mają one, ale bądź co bądź nie jest przyjemnem widzieć, jak się toczą te eksplodujące jabłka.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny!

Dział gospodarczy.

Przypomnienie czynności gospodarskich na wrzesień.

W polu: Należy kończyć orki pod oziminy i wykonać siewy ozimin do połowy, a najpóźniej w drugiej połowie września, by zboża mogły się rozkrzewić przed zimą. Siać nie zbyt gęsto, aby zboża nie wylegały i nie gniły pod śniegiem. Wybierać do siewu najcelniejsze, dorodne ziarno, wolne od chwastów, dobrze wyczyszczone. Nawozić gnojem rolę dostatnio, oraz i sztucznymi nawozami (kainit, tomasyna) pod oziminy, by gleba miała potrzebne pożywienie dla uprawianych roślin. Po zasiewach robić zaraz przegony i wodnice na gruntach, by woda z deszczów nie stała, lecz spływała w kierunku spadu. Uważać przytem, aby wodnice na spadzistych gruntach nie były prowadzone w linii spadu gruntu, lecz w poprzek z powolnem nachyleniem ku spadowi. Rozpocząć można kopanie ziemniaków wcześniejszych, przyczem dorodne bulwy wybierać osobno i na sadzenie z wiosną przechować. — W tym miesiącu przypada zbiór kukurudzy, prosa, hreczki. — Z łąk zbierać potraw na siano. Tępić w polach szkodniki, o ile się pojawią: myszy, gąsienice na kapuście obierać lub posypywać kapustę mieszaniną (10 części sadzy i 4 części soli), która niszczy gąsienice. — Nie należy zawcześnie obierać liści z buraków, dopiero, gdy zaczną więdnąć na polu, gdyż inaczej zabiera się liśćmi zawcześnie oberwanymi, pokarmy, które jeszcze w tym miesiącu wędrują z liści do korzeni. Buraki w tym czasie jeszcze rosną i przybierają na wadze. — Bydło należy powoli przyzwyczajać w tym czasie do pasz zimowych, a więc obok zielonej paszy, zacząć zadawać suche pasze, skoncentrowane, jak otręby, makuchy i t. p., jako dodatek — aby później przejść na zupełną paszę zimową. — Można zacząć karmienie bydła ziemniakami, dodając siana, również i liście buraków, o ile więdną, lecz w niezbyt dużych porcyach, bo w nadmiernej ilości zadawane bydłu, sprowadzają zaburzenia żołądkowe.

W sadach: zbierać owoce uważnie, by się nie obijały. Nawozić pod drzewa i okopywać. Stare drzewa owocowe obcinać, na pnie zakładać pierścienie ze słomy, maczane w smole, jako środek przeciw szkodliwemu robactwu.

W zagrodach i spichrzach: Młócić zboże w spichrzach szuflować ziarno i dbać o przewiew i czystość, tępić robaki (wołki zbożowe).

Kazimierz Langie.

Oddawanie rolnikom bydła w przechowanie.

C. k. Namiestnictwo (Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicyi w Krakowie) oddawać będzie rolnikom w przechowanie na przeciąg kilku tygodni bydło rogate i konie, pochodzące ze wschodnich, na linii bojowej, względnie w jej pobliżu leżących powiatów kraju, a to pod następującymi warunkami: Za krowy mleczne nie będzie płaciło c. k. Namiestnictwo żadnego wynagrodzenia, natomiast biorącemu w przechowanie będzie przysługiwało prawo pobierania mleka. Również za konie i woły, zdolne do pracy, nie będzie Namiestni-

ctwo płacić, za to biorący w przechowanie będzie mógł używać ich jako siły pociągowej. Za krowy nie dające mleka, niezdolne do pracy woły i konie, opłata wynosić będzie od 70 hal. do 1 korony, za jałownik starszy 40 do 70 hal., za młodszy 35—50 hal., wreszcie za źrebięta zależnie od wieku 30 hal. do 1 K od sztuki dziennie. Rolnicy reflektujący na wzięcie bydła, względnie koni w przechowanie, winni wnieść pisemnie podania do c. k. Namiestnictwa (Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi) w Krakowie, ul. Czysta l. 16.

Ceny maksymalne ziemniaków.

Wydane 4 sierpnia r. b. rozporządzenie o obrocie ziemniakami, które zamieściliśmy w Nrze 33 „Piasta“, uzupełniło ministerstwo spraw wewnętrznych przepisami z 12 sierpnia 1916 r. o cenach maksymalnych, które obowiązują także wojenny zakład zbożowy (komisyonerów) przy zakupnie zamkniętych ziemniaków.

Maksymalne ceny ziemniaków ze zbioru austryackiego roku 1916 przy sprzedaży przez producentów w ilości przynajmniej 1 cetnara metrycznego: ziemniaków zdrowych, odpowiednio suchych, wolnych od ziemi i kiełków, z wyjątkiem rogalków:

a) za ziemniaki wybierane, czyste, wielkości przynajmniej kurzego jaja w czasie:
1. od 1 do 15 września 1916 r. . . . . . 12 kor.
2. od 15 września 1916 r. do 28 lutego 1917 r. 9 „
3. od 1 marca 1917 r. . . . . 11 „
za cetnar metryczny;

b) za ziemniaki nie wybierane po 2 kor. mniej za cetnar metryczny, a więc 10, 7 i 9 koron.

W cenie tej mieści się dowóz do najbliższej stacyi kolejowej, lub okrętowej, albo do miejsca przeznaczenia, jeżeli to miejsce nie jest więcej odległe, niż stacya kolejowa, tudzież załadowanie do wagonu, okrętu lub składu.

Ceny rozumieją się bez worka za gotówkę, przy ziemniakach niewybieranych z przyczynkiem 5 procent (5 kilogramów na cetnarze metr. więcej).

Jeżeli kupujący nie dostarczy worków, sprzedający ma prawo dostarczyć na koszt kupującego słomy potrzebnej do opakowania (wysłania i przykrycia). Przy dostawach dla wojennego zakładu zbożowego obowiązany jest sprzedający na żądanie tego zakładu, albo komisyonera dostarczyć potrzebnej słomy za zapłatą.

Wojenny zakład zbożowy płacić ma powyższe ceny bez wyjątku, nawet za ilości poniżej cetnara metrycznego.

Za ziemniaki, które nie są zdrowe, ani odpowiednio suche, lub są ze ziemią i mają kiełki, potrąca zakład z ceny maksymalnej pewien procent. Jeżeli nie dojdzie do skutku porozumienie między sprzedającym a komisyonerem zakładu zbożowego co do wysokości potrącenia, rozstrzyga spory Sąd powiatowy, w którego okręgu znajdują się ziemniaki, w postępowaniu dla spraw niespornych po wysłuchaniu znawców, a zakład zbożowy płaci tymczasowo cenę ofiarowaną przez komisyonera. Przeciw orzeczeniu Sądu powiatowego można wnieść rekurs do dni ośmiu, a przeciw orzeczeniu drugiej instancyi nie ma środka prawnego. O kosztach postępowania rozstrzyga Sąd według własnego uznania. Postępowanie sądowe nie uchyla obowiązku dostarczenia ziemniaków.

Spory o wysokości potrącenia między wojennym zakładem zbożowym (komisyonerami) a odbierającym towar (kupcem lub gminą zakupującą ziemniaki) rozstrzyga komisya znawców giełdy zbożowej odnośnego okręgu administracyjnego, a gdzie niema takiej komisyi, komisya znawców wiedeńskiej giełdy zbożowej. Przeciw orzeczeniu komisyi znawców niema środka prawnego.

Jeżeli producent nie odstawi zamkniętych ziemniaków do stacyi kolejowej lub miejsca przeznaczenia, tak iż zajdzie potrzeba przymusowego odstawienia przez starostwo, w takim razie otrzyma posiadacz ziemniaków tylko 80 proc. ceny (to jest 9 K 60 h, względnie 7 K 20 h, 8 K 80 h za cetnar metryczny ziemniaków wybieranych, a mniej o 1 K 80 h za 1 cetnar metryczny ziemniaków niewybieranych), oprócz tego zaś strąci mu się z ceny kupna koszta odebrania i odstawy.

Dla drobnej sprzedaży ziemniaków ze zbioru austryackiego r. 1916 ustanowi ceny maksymalne polityczna władza krajowa (Namiestnictwo). Ceny te nie mogą być przekroczone przy wszystkich innych kupnach ziemniaków ze zbiorów austryackich.

Ziemniaki, wprowadzone do Austryi, mogą być sprzedawane w drobnej sprzedaży tylko po cenach maksymalnych, ustanowionych dla austryackich ziemniaków.

Przekroczenia tego rozporządzenia karane będą grzywną do 5.000 K lub aresztem do sześciu miesięcy.

W myśl rozporządzenia ministeryalnego z 4 sierpnia 1916 r. rolnicy obowiązani są do 23 października r. b. (względnie zaraz po wykopaniu ziemniaków) przedłożyć gminie wykaz ilości zebranych ziemniaków, ilość osób żywionych w gospodarstwie, ilość zwierząt, które mają być karmione ziemniakami, oraz ilość ziemniaków potrzebnych na cały rok do jedzenia i na paszę. Otóż zwracamy uwagę gospodarzy, że Rada przyboczna sekcyi rolniczo-leśnej centrali krajowej dla odbudowy Galicyi uchwaliła na posiedzeniu 12 sierpnia r. b. domagać się od rządu wyznaczenia następującej ilości ziemniaków:

a) na osobę $2^1/_2$ kilograma dziennie, czyli 9 cetnarów metr. i $12^1/_2$ kilogr. na rok (bo z powodu zajęcia zboża ludność musi żywić się ziemniakami);

b) na sztukę bydła lub trzody chlewnej po 10 klg dziennie, czyli $36^1/_2$ cetn. metr. na rok;

c) na 1 konia po 5 kilogr. dziennie, czyli po $18^1/_4$ cetnarów metr. na cały rok.

O uprawie jęczmienia ozimego.

W obecnych czasach jęczmień jest wielce ważną i pożyteczną rośliną, bo służy nietylko na karmę dla inwentarza, ale i dla ludzi jako krupy. Zwykle sieją u nas rolnicy jęczmień jary z wiosną, trzeba jednak przypomnieć, że jest i jęczmień ozimy sześciorzędowy, który warto jako ozYminę siać, gdyż i w naszym klimacie i prawie na każdej glebie doskonale się udaje i a przeciętnie 12 ct. m. z morga plonu przynosi. Jęczmień ozimy ma tę wielką zaletę obok wyżej wymienionych, że plon daje wyższy, niż jęczmień jary, a zbiórgo przypada stosunkowo bardzo wcześnie, bo w drugiej połowie czerwca, a więc jeszcze przed właściwem.

żniwami innych ozimin i jarych zbóż. Siew jęczmienia ozimego uskuteczniony być musi najpóźniej z końcem sierpnia, najdalej przed 5 września. Udaje się na każdej glebie z wyjątkiem lekkiej, piaszczystej. Przed siewem wymaga dodatku 200 kg tomasyny na mórg i 80 kg 40-procentowej soli potasowej na mórg, a gdy zejdzie na roli, jeszcze dodatkowego wysiewu 100 kg kainitu na morgę. Ziarno jęczmienia ozimego wysiewane być powinno w dobrze uprawioną ziemię, nieco odleżałą. Siew powinien być gęsty, w rzędy 20 ctm. odległe od siebie, tak, by na mórg wysiać 70—75 kg nasienia, gdyż gęsty siew chroni rośliny młode od wymarznięcia. Doskonale udaje się na koniczninsku, może być jednak uprawiany po życie lub pszenicy. Rola powinna być najdalej do połowy sierpnia zaorana i zwalcowana, a przed siewem zabronowana. Z wiosną, jeżeli okaże się zbyt gęstym, wówczas można go przerzedzić bronami wzdłuż i wszerz. Jęczmień ozimy zbiera się z pola podobnie, jak każde zboże. Dobre nasienie jęczmienia ozimego można dostać w Zarządzie dóbr Mikulice poczta Kańczuga. *Kazimierz Langie.*

Karma dla gęsi.

Przy obecnym braku tłuszczów jest hodowla gęsi bardzo ważną z tego właśnie względu, że gęsi odpowiednio tuczone w krótkim stosunkowo czasie łatwo przybierają na wadze, a w szczególności dają znaczną ilość bardzo dobrego tłuszczu. Do tuczenia gęsi nadaje się przedewszystkiem kukurudzą, a w braku zaś jej, otręby kukurudziane, które, urobione w formę klusek, dają pokarm bardzo pożywny. Otrębami kukurudzianymi dysponuje, skutkiem zajęcia ich na rzecz Państwa, jedynie Centrala pasz, której Filia galicyjska jest gotowa, w miarę stojących jej do dyspozycyi zapasów, przydzielać te otręby instytucyom gminnym lub stowarzyszeniom konsumcyjnym — jako karmę dla gęsi — pod warunkiem, że gęsi następnie sprzedawane będą do konsumcyi po cenach wykluczających nadmierny zysk. Instytucye, które zamierzałyby zająć się tuczeniem gęsi, winny zwrócić się z odpowiedniem podaniem do Centrali pasz w Krakowie, podając bliższe szczegóły odnośnie do ilości gęsi, miejsca hodowania, osoby prowadzącej przedsiębiorstwo, wraz z podaniem w jaki sposób zamierzają tuczone gęsi wprowadzać w handel i czy sprzedaż odbywać się będzie dla wszystkich, czy tylko dla członków danej instytucyi i t. p. Podać również należy, jakie gwarancye mogą zostać podane Centrali pasz w tym kierunku, że tuczenie nie będzie się odbywać w celach spekulacyjnych.

Ważne dla pszczelarzy.

Celem podniesienia hodowli pszczół zawiązało się w Krakowie Tow. pszczelarskie. Zadaniem jego będzie szerzenie zamiłowania do pszczelarstwa, wspólno zaopatrywanie się w ule, pszczoły, narzędzia pszczelnicze itp. Inicyatorem tej pożytecznej myśli jest inspektor szkolny p. Józef Lorenz w Krakowie, który już od kiku lat zabiega gorliwie około podniesienia pszczelnictwa, urządza kursy i pouczenia, a w ostatnich czasach prowadzi teoretyczny i praktyczny kurs pszczelnictwa na kursach im. Baranieckiego, w szkole inwalidów wojskowych i na Studyum rolniczem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spodziewać się należy, że w obecnym czasie gdy apel gospodarczej odbudowy kraju tak szeroko rozbrzmiewa i ta nowa placówka pracy przyczyni się do podniesienia tego dawniej tak kwitnącego u nas działu produkcyi gospodarstwa wiejskiego. — Zgłoszenia przystępowania do Tow. pszczeln. (wkładka roczna 6 K i jedna korona wpisowe) nadsyłać można pod adresem Tow. pszczelarskiego: ul. Basztowa, gmach Starostwa.

Ostrożnie z nawozami sztucznymi!

Jak już donieśliśmy kilkakrotnie, w roku bieżącym nie będziemy mieli nawozów sztucznych. Liczba tych nawozów przeznaczona do Galicyi, nie odpowiada ani jednej setnej części zapotrzebowania. Korzystają z tego już dzisiaj rozmaici oszuści, zwłaszcza po małych miasteczkach i wpychają ludności rozmaite rzekome nawozy sztuczne, które jak stwierdzono w bardzo wielu wypadkach są nic niewartającymi falsyfikatami. Zwracamy więc uwagę ludności, aby się nie dała brać na lep i nie kupowała tych fałszowanych rzekomych nawozów, bo te falsyfikaty ziemi nie użyźnią nie są nic warte, szkoda więc na nie pieniędzy. Najlepiej przed zakupnem przysłać towar do zbadania.

Pożyteczne wiadomości.

Żywienie krów liśćmi buraków. Liście buraczane stanowią bardzo dobrą karmę dla bydła, zwłaszcza dla dojnych krów. Ale przy zadawaniu tej paszy należy uważać, by krowy za wiele liści nie dostawały na jeden raz, gdyż mogą zaszkodzić organizmowi zwierząt, zawierają bowiem w swym składzie dużo kwasu szczawiowego. Zadawać należy liście najwyżej w ilości 30 kg na jedną sztukę dziennie, przyczem dodać trzeba sieczki ze słomy, siana i innej suchej paszy. Liście, spożywane przez krowy w domieszce z inną suchą paszą, działają bardzo dobrze na wydajność mleka. Korzystnie też jest dosypywać do liści 15 gramów soli bydlęcej na dzień i sztukę. *K. L.*

Praktyczny sposób utrzymania zniszczonych drewnianych żłobów. Bardzo często, w stajniach bydlęcych, spotkać można stare drewniane żłoby, które wskutek dłuższego użycia, są do tego stopnia już zniszczone, że zachodzi konieczna potrzeba odnowienia ich. Wymiana starych żłobów na nowe, pociąga za sobą oczywiście koszta, przyczem musi być odpowiedni materyał z drzewa. Nierzadko brak, takiego materyału do naprawy pod ręką, która jest pilną i konieczną. Otóż celem utrzymania jeszcze zniszczonego żłobu drewnianego do użytku nadaje się bardzo dobrze praktyczny sposób, polewania go wewnątrz cementem. Postępuje się więc tak, iż w spód i boczne ściany żłobu wbija się stare używane już gwoździe, by jeszcze na $1^1/_2$ ctm. odstawały od ściany. Następnie wlać należy cement do żłobu który ma utworzyć warstwę na 2—3 ctm. grubą pokrywając gwoździe, i tę pozostawia się 1—2 dni, by dobrze zastygła. Tym sposobem, wycementowany stary żłób, trzymać się jeszcze może kilka lat dobrze, a ma tę wyższość nad drewnianym, że najpierw zawsze czysto utrzymać go można, powtóre w takim żłobie poić można zawsze bydło i konie, wlewając wodę bez żadnych obaw. *K. L.*

Z powiatów i gmin.

Grabie w Wielickiem. Że wojna obecna wpłynęła bardzo ujemnie na rozwój oświatowy i gospodarczy naszych wiosek, o tem niema dwu zdań. Jak powszechnie wiadomo wiele pism ludowych przestało zupełnie wychodzić, a nawet tak potrzebny i popularny „Przewodnik Kółek Rolniczych“, czytywany przez lud ciekawie i uznawany prawie za wyrocznię w sprawach gospodarskich, nie istnieje więcej. Do tego najzdolniejsi, najpracowitsi szermierze ludowi, poszli walczyć, to też nie dziw, że w niejednej wiosce, przedtem słynącej z zamożności i oświaty, zapanowała cisza, wiele instytucyi oświatowych upadło lub marny żywot wiodą, bo niema ich kto prowadzić. Gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę, że przez wojnę zostało zniszczonych dużo Domów ludowych, sklepów, Kółek rolniczych, że musiano nieraz czytelnię, straż pożarną zostawić na pastwę Moskali, którzy potem wszystko zniszczyli lub spalili, będziemy mieli choć częściowy obraz zniszczenia przez wojnę. To też z największem uznaniem trzeba podnieść, że w niektórych wioskach pomimo najtrudniejszych warunków gospodarze nie opuścili rąk, nie zniechęcili się klęskami, ale prowadzili rozpoczęte dzieło do skutku.

Mam tu na myśli mleczarnię w Grabiu, założoną jeszcze w r. 1911 za staraniem poważnych gospodarzy: Wojciecha Jelenia i Jana Sendorka. Mleczarnia ta, aczkolwiek spotykała się na początku z uprzedzeniem, a nawet otwartą niechęcią, stale przecie wzrastała, z 13 członków (tylu ich było przy założeniu) wzrosła na pokaźną liczbę 94, a chociaż inwazya rosyjska dała się nam dobrze we znaki, gdyż nawet budynek mleczarni i całe urządzenie zostało zniszczone od kul armatnich, przecie wszelkiemi siłami nie dozwolono jej upaść, odbudowano wszystko na nowo i mleczarnia znowu w ruchu, jak za dawnych dobrych czasów.

Jest to nie małą zasługą przewodniczącego mleczarni, wspomnianego wyżej Wojciecha Jelenia, który wśród najcięższych dla mleczarni chwil, bezinteresownie dla członków i mleczarni pracował, budynek mleczarni podźwignął z gruzów, członków zjednywał i przez to nietylko mleczarnię utrzymał i ochronił przed upadkiem, ale doprowadził ją do kwitnącego stanu.

Dzisiaj mleczarnia stanowi podporę Grabianów, gdyż miesięcznie dostają za mleko 3—5000 kor.! nie licząc już korzyści moralnych, jak oszczędności, lepszej hodowli bydła, łączności, których to przymiotów włościanie przez przystąpienie do mleczarni się nauczyli.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby członkowie mleczarni nie wnosili ciągle kwasów, nie gryźli się wzajemnie i nie zazdrościli sobie, jeżeli jeden może więcej mleka donieść, drugi mniej, lub też gdy ten czy inny z zarządu spółki ma większy wpływ moralny na członków. W instytucyach oświatowych na wsi nie trzeba szukać korzyści, żądać wielkiej płacy za urzędowanie, bo to daje złe wyobrażenie o intencyach założycieli czy kierowników, a do tego odstręcza członków. Niestety, u nas jest to już nawyczką, że bogacić się chcemy naraz, choćby z krzywdą drugich, a to przecie nie licuje wcale ani z celem tej czy owej spółki włościańskiej, ani też z godnością tego lub owego kierownika. Nie szukajmy korzyści tylko dla siebie, poświęćmy się i dla drugich, zwłaszcza teraz, w czasie wojny, a wtedy zasługi same wyjdą na wierzch, jak oliwa. a i drudzy za zasłużonych nas uznają.

Maciej Czuta.

Mikuszowice w Bialskiem. Będąc drugi rok stałym prenumeratorem „Piasta“, nie znalazłem dotychczas nikogo, ktoby bodaj kilku słowy naszkicował, co się też dzieje u nas. Każdy wie dobrze, co znaczy przeżywać chwile obecnej wojny, wiedzą o tem: spekulanci, kapitaliści, gospodarze mniej lub więcej zamożni, ale najbardziej odczuwają to ci maluczcy, żyjący z dnia na dzień z zarobku swych dziesięciu palców, a obarczeni najobficiej „darem opatrznościowym“. Tych to ostatnich mam na myśli i jeśli nie skłamię, jest takich u nas we wsi trzy czwarte z całej ludności. Było to jakoś już ku wiośnie, spadły ogromne śniegi, zwłaszcza w lasach wyrządzając poważne szkody U nas prócz chłopskich lasów, po większej części już wyciętych, biegnie granicą gminną las pp. baronów v. Klobusów i jak słyszałem, kilkaset drzew i drzewek zostało połamanych. Cudza własność święta, mówi sprawiedliwy,

Widząc drzewo w lesie, brali, lecz za to słono zapłacić musieli, gdy pewnego ranka zjawiło się dwóch żandarmów z podnaczelnikiem Schwarzem, policyantem gminnym i gajowym.

Ja zas nie stawam w obronie karygodnych czynów, owszem, potępiam wszystko, co złe, ale w tym wypadku i wśród obecnych warunków zapytuję p. Klobusa, czy „szkody“, wyrządzone przez te biedne kobiety, nie dałyby się w inny sposób wyrównać. Wszak ludzie ci nie z popędu bogactwa lub zysku, ale powodowani swem iście żebraczem położeniem, chcą bodaj w małej cząstce zaradzić swej biedzie. Apeluję zatem do szlachetnych uczuć pana bar. Klobusa, by darował winę i oddał im pozabierane „nieruchomości“. Pamiętać należy, że i nasze pułki i legioniści, w których pokaźna liczba z naszej wsi się rekrutuje, broniły kiedyś przystępu Moskalom do naszych stron i czemś więcej byłaby inwazya moskiewska w porównaniu z inwazyą tych biednych matek!

Łączę serdeczne pozdrowienia dla „Piasta“, i dla Czytelników. *Jan Wala.*

Przybówka w Strzyżowskiem. Szanowna Redakcyo! W naszych okolicach dają się chłopom we znaki udręczenia tytoniowe. Gdy tytoń przyjdzie do głównej składnicy, to go nie można dostać, bo zwykle ciżba taka, że się nieraz i pobiją. Mówiono, że jeden gospodarz przy takiem pchaniu się po tytoń stracił 600 guldenów, które mu jakiś kieszonkowiec wyjął z kieszeni. My, chłopi, nie możemy dostać tytoniu, ale nasi handlarze to go jakoś zawsze dostają. Dowód najlepszy w tem, że żydzi noszą tytoń po wsiach i sprzedają go trzy, cztery i pięć razy drożej, niż wynosi cena. Ja sam dałem za dwie paczki, te po 8 halerzy, 4 jajka, co mniej-więcej wypada na 56 halerzy. Jeden z moich sąsiadów dał za taką samą paczkę czterocentową 15 centów. Tym nadużyciom powinna przecie Dyrekcya skarbowa położyć kres. Przy sposobności donoszę, że we wsi Niepla w Jasielskiem w pierwszych dniach czerwca pewna gospodyni zabiła siekierą włóczęgę ze wsi Szufnarowej, imieniem Józef, niewiadomego nazwiska, w chwili, gdy się dobywał w nocy do jej domu. Sprawa ostatecznie jeszcze nie zbadana. *Feliks Stec.*

Kąkolówka w Rzeszowskiem. Kochany „Piaście". W naszej wsi mieliśmy również Moskali. Działo się u nas tosamo, co i w innych wsiach. Bitw u nas nie było, ale dość się ludzie najedli strachu, bo się Moskale coraz bardziej rozgiadywali i rabowali co się dało. Dnia 6 maja 1915 zjawiła się u nas patrol wojsk sprzymierzonych i odpędziła moskiewską, poczem zjawiły się armie sprzymierzone. Było trochę strzelaniny, poległo kilku naszych i kilku rosyjskich żołnierzy. Młodzież nasza nie garnie się jeszcze do czytania, ale mam nadzieję, że pójdzie za przykładem starszych i za przykładem tych dzielnych młodzieńców, co w „Piaście" tak pięknie głos zabierają. *Paweł Woźniaczyk.*

Szare w Żywieckiem. Kochany „Piaście". Wieś nasza leży w górach; liczy 500 zabudowań ubogich. Kościółka nie mamy. Mamy zaledwie dwie szkółki i to w wynajętych domach. Najbogatszy dom, bo kamienicę obszerną, ma żyd, który dorobił się majątku na tem, co biedny naród tutejszy przepił. Ludność jeszcze ciemna i często trafiają się rodzice, którzy powiadają, że „jeśli oni żyją bez nauki, to i dzieci bez nauki wyżyją". Doprawdy, wstyd, że w dzisiejszych czasach na wsi polskiej w Galicyi coś podobnego się słyszy! To też z wiosną i jesienią w szkole jest po dziesięcioro dzieci. Przymus szkolny byłby naprawdę potrzebny, ale przymus prawdziwy. Czytam w „Piaście" przepiękne artykuły chłopskie o odrodzeniu, czytam wzniosłe myśli, pisane przez naszych żołnierzy i aż mi się serce kraje, że tu jeszcze takie stosunki! Pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników „Piasta", wszystkich tych dzielnych żołnierzy, którzy do „Piasta" pisują i proszę Was, kochani Bracia i Siostry, czytajcie i rozszerzajcie „Piasta", to nasze piękne pismo chłopskie, z którego możemy być dumni. *Józef Zeman.*

Kamionka Mała w Limanowskiem. Kochany „Piaście". Ośmielam się i ja napisać parę słów o naszej wsi. Wieś to mała, otoczona górami, liczy około 500 dusz. Myśleliśmy, że wojna nigdy do nas nie dojdzie. Niestety, 6 grudnia 1914 zjawili się u nas Moskale i zaczęli odrazu gospodarkę taką, jak gdzieindziej. Na drugi dzień rozpętała się wielka bitwa, która trwała pięć dni. Mieszkańcy pochowali się do piwnic i gdzie kto mógł. Kulki gwizdały w powietrzu, uderzały w dachy domów, szrapnele i granaty ryły głębokie doły w ziemi. W ostatni dzień, koło 4-tej wieczorem, bitwa się tak rozszalała, że zdawało się, iż nadszedł już koniec świata. Wieczorem tego dnia Moskale uciekali już sromotnie tam, skąd przyszli, tylko blaszane kociołki brzęczały im u pasa, kiedy uciekali przez pola, krzaki i zarośla. Gdyśmy zobaczyli wojska sprzymierzone, odetchnęliśmy. Sąsiadowi mojemu zginął od kuli siedmioletni synek. Więcej strat w ludziach nie było. Spaliły się dwa domy. Kończąc, pozdrawiam Redakcyę i wszystkich Czytelników. *M. O.*

Sławkowice w Wielickiem. W naszej wsi mało jeszcze ludzi czyta gazety. Z bólem serca muszę powiedzieć, że u nas ludzie nieraz powiadają: „Co mi tam przyjdzie z gazety, ja takie długie lata przeżył, a gazet nie czytałem, to i dalej bez gazety żyć będę". Smutny to ogromnie objaw. Dziś, kochani Bracia i Siostry, w takich ciężkich czasach, „Piast" jest poprostu nauczycielem i przewodnikiem dla każdego chłopa, wszyscy go też czytać powinni. Proszę Was, kochani Bracia i Siostry, zerwijcie ze starymi nałogami, zacznijcie czytać, prenumerujcie „Piasta", a dowiecie się dużo rzeczy, które Was bezpośrednio obchodzą i będziecie z pewnością bardzo zadowoleni. W naszych okolicach dają się nam we znaki nadużycia z cukrem. Dostaliśmy kartki na cukier, ale cóż nam z nich, kiedy kobieta przyszedłszy do miasta, obejdzie wszystkie sklepy, ale cukru nie dostanie, a jeśli z biedą uprosi pół funta, to jej handlarz nawpycha rozmaitych rzeczy, gdyby ich zaś wziąć nie chciała, to jej cukru nie da. Druga bolączka całego powiatu wielickiego, to zasiłki. Jedyny to może powiat w Galicyi, w którym jest cały szereg ludzi, którym zasiłku nie przyznano, choć im się należy. Przykład przytoczę z własnej rodziny. Mój ojciec ma lat 66 i jest chory. Ma dwie morgi gruntu. Ja wróciłem z wojny, jako inwalida, niezdolny do żadnej pracy. Drugi syn, jedyna podpora ojca, poszedł do wojska jako pospolitak, 16 lipca 1915. Ojciec zrobił podanie do komisyi zasiłkowej, która zasiłku nie przyznała, a przedstawienie odrzuciła. Możeby panowie posłowie zajęli się tą sprawą, bo przecie tu spotyka ludzi istotna krzywda wbrew intencyom rządu. Kończąc, serdecznie pozdrawiam czcigodnych posłów, szanowną Redakcyę, czytelników i czytelniczki. *Franciszek Klęsk.*

Borowa w Mieleckiem. Kochani Bracia! W naszej wsi mieliśmy Rosyan przez sześć miesięcy. Gospodarowali oni u nas tak, jak i gdzieindziej. Pozabierali nam bydło i konie i wytrzebili poprostu kury, na które mieli smak osobliwy. Przez pięć dni toczyła się u nas bitwa. Jedni mieszkańcy uciekli do innych wsi, inni zostali. Podczas najazdu ucierpiała ludność nasza, dosyć też jednak ucierpieli i żydzi, których paru z nami zostało. Rosyanie gnali ich codzień do budowy mostu w Kolanowicach nad Wisłoką, a nieraz się nad nimi nawet znęcali. Jednego z nich, Grinberga, zmusili do jedzenia kiełbasy, a potem kazali mu śpiewać. Przed ucieczką Rosyanie grasowali w straszny sposób, tak u nas, jak i w drugiej wsi, w Sadkowej Górze. Wreszcie dnia 11. maja doczekaliśmy się naszych wojsk, które Rosyan precz przepędziły. Kto nie przeżył najazdu, ten nie ma pojęcia o tem, czem on pachnie. Pozdrawiam wszystkich serdecznie. *Jan Chmurnik.*

Harklowa w Jasielskiem. Szanowna Redakcyo! I my przeżyliśmy z Moskalami kilka miesięcy. Najbardziej dali nam się we znaki kozacy, którzy po nocy wpadali do domów i „smotrali" za wszystkiem, a przedewszystkiem za dziewczętami. Niejedna po mrozie, boso, w samej koszuli musiała uciekać, aby tylko cześć swą uchronić. Zdawałoby się, że po tych ciężkich przejściach zapanuje we wsi braterstwo, gdy tymczasem po wyrzuceniu Rosyan nastały kłótnie i rozwinęło się bajczarstwo. Objaw to przykry. Należy go tępić, zwłaszcza wśród młodzieży, a najlepszym na to sposobem jest oświata, jest czytanie dobrych gazet i książek. Kończąc, zwracam się do wszystkich czytelników, aby się zajęli energicznie rozszerzaniem „Piasta". *W. P.*

Tyczyn w Rzeszowskiem. Kochani Bracia! Nie wiem, jak tam u was, w innych stronach, ale u nas, w Tyczynie, przepisy o zamykaniu szynków przeważnie nie są zachowywane. Kto tylko chce się upić, temu szynkarze tutejsi nie poskąpią wódki, ani piwa. Trunków można dostać zawsze. Nawet w niedzielę szynki są cały dzień otwarte. We znaki daje się brak tytoniu, a właściwie nie brak, tylko gospodarzenie tym tytoniem przez trafikantów. Dają oni tytoń temu, komu im się podoba, a przedewszystkiem tym, co poza ceną tytoniu dodają jeszcze coś w naturze. Możeby przecie dało się i u nas zaprowadzić jaki porządek.

L. Mazurek. T. Szyrba. T. Baltazy.

Jazowsko w Sandeckiem. W naszej okolicy, kochani Bracia,

Śniegi wiosenne nałamały po lasach mnóstwo drzew. Z powodu robót w polu nikt nie miał czasu iść do lasu, do pracy nad uprzątaniem tego drzewa.

Pozdrawiam serdecznie Redakcyę i wszystkich Czytelników, oraz żołnierzy w polu.

Marcin Szczepaniak.

Zawoja w Myślenickiem. Kochani Bracia i Siostry! Odzywam się do Was ze szczerem wezwaniem, abyście nie żałowali pieniędzy na czytanie i jak najliczniej prenumerowali „Piasta“, bo to jest najlepsza gazeta ludowa i rozrywka domowa. Ja jestem biedny, a i tak prenumeruję, choć płacę tylko kwartalnie. Na te półtorej korony na kwartał zdobędzie się każdy, a jeśli kto nie może zapłacić na cały rok prenumeraty, to niechże prenumeruje kwartalnie. Nie żałujcie, Bracia i Siostry, tych paru szóstek, bo nie tyle nieraz wydacie pieniędzy nadaremnie, a nigdy nie będziecie żałować, gdy „Piasta“ przeczytacie, bo będziecie wiedzieć, co się dzieje w świecie, będziecie się mogli i nauczyć dużo i dowiedzieć dużo i rozerwać. Potem sami się przekonacie, żem wam dobrze radził. Pozdrawiam was serdecznie.

Jędrzej Kudzia.

Krasne w Rzeszowskiem. Swego czasu wyczytałem w kochanym „Piaście“, jak jeden z Czytelników żalił się, że nasze chłopaki zachowują się tak, jak się zachowywać nie powinni. Mnie się zdaje, że winę tego ponoszą głównie ojcowie. Co prawda, tych ojców teraz niema, bo są na wojnie, a matki nie zawsze dadzą sobie radę z chłopakami, tem bardziej, że dzisiaj szesnastoletni chłopiec musi być całym gospodarzem, a gdy się cały tydzień narobi, to i matka nie ma śmiałości zmusić chłopaka do tego, żeby siedział jak trusia. Wierzę w jedno, że gdy chłopcy zaczną więcej garnąć się do czytania, to i postępowanie ich tam, gdzie jest złe, musi się zmienić. Dlatego matki powinny nakłaniać synów, by czytali „Piasta“, a z pewnością te dzieci będą im wdzięczne za to, że ich do czytania matki zachęciły. Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki.

Michał Pezdan.

Jabłonica Ruska w Brzozowskiem. Cieszę się bardzo, że Szanowna Redakcya zaprowadziła w swojem piśmie „Dział dla młodzieży“, bo naprawdę młodzieżą trzeba się teraz bardzo energicznie zająć. Niestety, wojna przyczyniła się znacznie do zepsucia młodzieży. U nas młode chłopaki, co prawda, nie wszyscy na szczęście, ale w znacznej ilości, zachowują się conajmniej źle. Malec taki starszemu z drogi się nie usunie, za byle co stawiałby się do bitki, wydaje niepotrzebnie pieniądze na tytoń, hałasuje po nocach i t. d. Ojców niema, bo są przy wojsku, a przed matką malce takie nie mają strachu. Gdyby ta młodzież wiedziała, jakie ciężkie zadanie czeka ją w przyszłości, gdyby sobie zdała sprawę z tego, czem ona ma być, to napewno by się zmieniła. Dlatego trzeba wszelkiemi siłami się starać, aby mogła poznać te swoje obowiązki, a pozna je najlepiej przez czytanie naszego kochanego „Piasta“. Serdeczne pozdrowienia Redakcyi i wszystkim Czytelnikom.

Stanisław Bratuszak.

Dymitrów Mały w Tarnobrzeskiem. Ks. Jan Solak, proboszcz w Baranowie, zakazał Stanisławowi Szewczykowi, właścicielowi handlu, sprzedawać w swym lokalu „Piasta“ i „Kurjera“ i zagroził mu, że w przeciwnym razie ojciec jego straci posadę jako organista w Baranowie, a to dla tego, że gazeta „Lud Katolicki“ nie ma w parafii nabywców, a ksiądz proboszcz całą siłą pary popiera to pismo i wywiera, gdzie może, nacisk w sposób, nie licujący z powagą sukni duchownego, aby handel szedł „Ludem Katolickim“.

Ponieważ wielokrotne nasze skargi ustne i pisemne do księdza biskupa w Tarnowie nie odniosły skutku, przeto udajemy się z prośbą do Szanownej Redakcyi, aby w interesie własnym i oświaty ludu położyła kres tej samowoli księdza proboszcza i niczem nieuzasadnionej zemsty na naszem piśmie, bo takie postępowanie — i to w czasie wojennym — sprzeciwia się zasadom wiary chrześcijańskiej. Tym sposobem nie jedna się prenumeratorów „Ludowi Katolickiemu“, ale rozjątrza się parafian, i tak już rozgoryczonych.

Nie pięknie jest również, że ksiądz proboszcz, jako duszpasterz, zamiast dać piękny przykład miłości bliźniego i zgody, sieje wiatr niezgody.

Czekamy cierpliwie końca; może napomnienie to odniesie skutek. Wojny mamy już dosyć, więc jej toczyć na słowa nie chcemy.

Józef Gładyszek. Franciszek Szutryk.

Czeluśnica w Jasielskiem. Szanowna Redakcyo! Ludność jasielskiego powiatu przeszła ciężkie czasy, bo nieprzyjaciel, który tu długo siedział, nie oszczędzał jej taksamo, jak gdzieindziej. Wskutek tego pozbawieni jesteśmy koni, bydła, świń i wszystkiego drobiu. Kto przetrzymał najazd, ten będzie pamiętał „ruski miesiąc“. Obecnie daje się ludności dotkliwie odczuwać nierównomierne traktowanie wsi i miasta. Magistrat jasielski ustanowił na mleko, masło, jaja i t. d. ceny maksymalne, nieodpowiednie do dzisiejszych warunków. Dawniej krowa kosztowała 100 koron, to mleko mogło być tańsze. Ale myśmy teraz musieli płacić po 1500 koron za krowę, więc chyba nie można wymagać, by ludność nie musiała brać za mleko drożej. W Jaśle tych cen maksymalnych przestrzegają ogromnie; jakby kobieta jaka chciała wziąć cokolwiek więcej, to ją natychmiast pakują do aresztu, w tych czasach, kiedy roboty w domu pełno, a rąk do pracy mało. Jak zresztą nie ma kobieta żądać więcej, kiedy za wszystko to, co ona musi kupować, żądają od niej pięć i dziesięć razy więcej, niż przed wojną. Handlarze nasi cen maksymalnych nie znają. Niechby już były te ceny maksymalne na to, co my produkujemy, ale niechby też były i na buty, na płótno, na mydło, na żelaziwo i t. d., toby nam przynajmniej nie było przykro, bo wiedzielibyśmy, że wszyscy podlegamy jednej ustawie. Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki. *M. K.*

Widełka w Kolbuszowskiem. Chciałbym i ja napisać parę słów do ukochanego „Piasta“. Chodzi mi o niektóre kobiety, które mimo wszystko nie pamiętają o tem, że to dziś wojna i czas żałoby i trwonią pieniądze na wódkę. Już ta wódka, to istotnie nieszczęście naszego narodu! Niby wyszedł zakaz pijaństwa, ale szynkarze w Galicyi jak od innych rzeczy umieją się wykręcać, tak się i od tego zakazu wykręcają. I doprawdy wstyd, że znajdują się jeszcze kobiety, które mają sumienie wydawać pieniądze na wódkę. Gdyby wszystkie kobiety czytały pisma, gdyby czytały tego naszego kochanego „Piasta“, gdyby zrozumiały, jak ciężka ta chwila dzisiejsza dla całego narodu, to z pewnością okiemby nie rzuciły na karczmę i flaszkę. Dlatego też, kochani Bracia i Siostry, starajmy się rozszerzać to nasze pismo, bo w ten sposób najlepiej przysłużymy się swoim bliźnim i całemu narodowi. O stosunkach w naszej gminie napiszę kiedyindziej.

Michał Marek.

Krzeszów w Żywieckiem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Już dość dawno czytuję kochanego „Piasta“, ale o naszej wiosce jeszczem w nim nie czytał. A byłoby co do pisania. Przy rekwizycyi owsa dwukrotnej dawaliśmy wszyscy, jak tam kto miał. Ja dałem ostatnim razem 55 kg owsa. Odbierał to i zapisywał drożny. Za jakiś czas przy-

szły pieniądze za owies i wójt wypłacił mi tylko za 50 kg, mówiąc, że tyle dróżny napisał. Pytam się dróżnego, ile podał wójtowi. „Tyle, wiele ważyło“. No, i tak mi 5 kg gdzieś się podziało. Za worki płacili po 80 hal., a tu jakby człek chciał kupić worek, to musi dać 3 i 4 korony. Gdzieindziej wójcia to się starają o różne rzeczy w gminie, u nas to nic. Miałbym jeszcze dużo do pisania, ale już kończę, pozdrawiając Redakcyę i wszystkich posłów. *J. Bargiel.*

Izdebnik w Wadowickiem. Chciałem napisać parę słów o naszem Kółku rolniczem. Gdy przed świętami Wielkanocnemi przyszedł cukier, to jak przyszedł do Kółka biedny, otrzymał tylko pół funta, a jak zaszedł bogaty lub znajomy, to dostał na dwie i trzy kartki. Dnia 22 maja wydarzył się u nas tragiczny wypadek. Niejaki Jan Janus, liczący lat 60, poszedł do Kółka kupić pół funta cukru. Wróciwszy do domu, przeważył, bo był dawniej sklepnikiem, i przekonał się, że mu brakowało 7 dkg. Poszedł z powrotem do Kółka i upomniał się o dodanie. Nie zyskał nic. Wróciwszy do domu, siadł zmartwiony za stołem i umarł nagle, tak, że nawet ksiądz nie doszedł, choć to było blizko. S. p. Janus był człowiekiem dobrego serca i nikomu nic złego nie zrobił. *Czytelnik.*

Białobrzegi w Krośnieńskiem. W numerze 28 z dnia 9 lipca pojawił się list z Białobrzegów, podpisany przez Maryannę Wróbel. W liście tym podane były szczegóły, zgoła nie odpowiadające prawdzie. N. p. kasa Raiffeisena jest u nas w ruchu i ludzie dają do niej swoje oszczędności, tak, że już złożyli pokaźną kwotę. Czytelnia jest również otwarta co tydzień we wtorki, ale kobiety do niej nie przychodzą. Owsa dostaliśmy trzy razy po 25 cetnarów i to oczywiście owsa do siewu. Nieprawdą także jest, jakoby wójt brał za roboty w polu 40 koron, bo brał po 20 koron i wikt dla koni. Szanowna Redakcya padła widocznie ofiarą swej dobrej wiary, bo Maryanny Wróbel w gminie naszej nie było, ani niema, i list napisał ktoś inny, umyślnie wprowadzając Redakcyę w błąd. Pisanie fałszywych listów z zarzutami i podpisywanie ich fałszywem nazwiskiem jest robotą nieuczciwą, boć przecież Redakcya wszystkich gmin znać nie może i nawet przy największej ostrożności może taki list zamieścić, co oczywiście nie jest rzeczą miłą, zwłaszcza gdy trzeba odwoływać.

Antoni Gorczyca, wójt. *Jan Płoszaj.*

Łopuszka Wielka w Przeworskiem. Niedawno jestem czytelnikiem „Piasta“, ale tak się do niego przyzwyczaiłem, że czekam, rychło przyjdzie niedziela, aby przeczytać to nasze chłopskie, kochane pisemko. Chciałem zwrócić się do posłów ludowych z prośbą, aby wyjednali u rządu dostarczenie naszej ludności nawozów sztucznych, bo jeżeli tych nawozów braknie, to braknie i chleba. U nas naprzykład wieś ma grunta górzyste, obornika niema, a jeśli braknie nawozów, to rolnictwo musi pójść na marne. Możeby się przecie dało od rządu wykołatać coś tych nawozów, bo przecie w innych krajach monarchii z pewnością je mają. Serdeczne pozdrowienia dla Redakcyi, czcigodnych posłów i czytelników. *Andrzej Czepiel.*

Dąbrowica w Dąbrowskiem. Wiadoma rzecz, że żydowie są łakomi na pieniądze. U nas jest trafikant, który na nie łakomy nie jest. Sprzedaje on tytoń po jednej paczce, nie łakomiąc się na zyski. Od wczesnego rana pod trafiką pełno ludzi, którzy czasem i pół dnia czekają na tę paczkę tytoniu. Kto mocniejszy, kto się umie pchać, to dostanie, słabszy musi odejść, bo trafikant nie jest łakomy na pieniądze. Były wypadki, że podawano pieniądze na patykach rzucano p. trafikantowi w chustkach, a on nic. Najsmutniejsze, że najbardziej pchają się po tytoń młodzi chłopcy. Ci mają na to czas. Należałoby przecież coś zarządzić, żeby ludzie nie tracili czasu na wystawanie przed trafikami. *B. T.*

Czarny Dunajec w Nowotarskiem. Żalił się w „Piaście“ p. kierownik szkoły w Czarnym Dunajcu, że podczas roku szkolnego sale szkolne u nas są puste. Nasza to wina kochani Bracia. P. Gątkiewicz, wzywając nas, byśmy znieśli pańszczyznę naszych dzieci, pisze świętą prawdę, bo istotnie my sami robimy własne dzieci niewolnikami ciemnoty, nie posyłając ich do szkoły regularnie. Prawda, że nam są dzieci przy gospodarstwie przydatne. Ale błądzimy, jeśli się nam zdaje, że gospodarstwo upadnie, gdy dzieci zamiast paść, poślemy do szkoły. Dziecko, nie chodząc do szkoły regularnie, traci bardzo dużo. Nie wie, co jest zadane, nie wie, czego się dzieci uczyły i traci to już bezpowrotnie Fizycznie się rozwija, a na umyśle zostaje małem. Nic dziwnego, że potem ze szkoły wychodzą analfabeci. Czy szkoda, jaką dziecko w ten sposób ponosi, da się porównać ze stratą w gospodarstwie, spowodowaną przez posyłanie dziecka do szkoły? Zdaje mi się, że nie. Mojem zdaniem, więcej warta oświata, niż majątek, bo i z majątkiem życie jest ciężkie, a zawsze lepiej, gdy się na świat jaśniej spogląda, niż gdy gospodarstwo liche, a w głowie ciemno. Więc, drodzy Bracia, miejcie wzgląd na dobro swoich dzieci i posyłajcie je regularnie do szkoły, bo to jest najlepsze, co im dać możecie. Niech kierownicy szkół nie mają żalu do nas, bo przecie oni dla dobra naszego i naszych dzieci pracują. Bierzmy przykład ze żydów, którzy tak skrupulatnie dzieci swoje uczą. Żyd nie daje dziecku majątku, tylko wykształcenie, a jak oni na tem wychodzą, to wszyscy wiemy. Powie ktoś, że oni handlują — ano przecie Pan Bóg naszym dzieciom tego nie zakazał. A więc, drodzy Bracia, posyłajcie dzieci regularnie do szkoły!

J. Bukowski, zwany Tokarski.

Zbydniów w Tarnobrzeskiem. W powiecie naszym mamy teraz szynków więcej, niż przed wojną. W takim Zbydniowie, który posiada zaledwie 200 numerów, prócz przysiółka, jest pięć szynków. Topi się w tych szynkach ostatnia nieraz gotówka ludzka, bo ludzie jak ludzie: jak szynk jest, to do niego lezą, jak ćma do światła, i nie myślą wcale, że trwonią i zdrowie i pieniądze, których po wojnie trzeba będzie tak dużo! Możeby się dało jakoś tak zrobić, aby nam w tej biednej Galicyi ująć trunków, a dać więcej chleba. Byłoby to z korzyścią i dla państwa i dla kraju.

P. Podwiślaczek.

Sanka w Chrzanowskiem. W naszej wsi daje się odczuwać dotkliwie pokrzywdzenie pewnych rodzin, które nie mogą dostać zasiłków wojskowych, choć im się należą, z powodów chyba tylko pewnym ludziom znanych. Zasiłki przecie nie są jałmużną i państwo wyznaczyło je dlatego, żeby przyjść z pomocą rodzinom tych, co za państwo krew przelewają, Jest tedy wprost nieuczciwością, za którą trzeba będzie odpowiedzieć przed Panem Bogiem, jeśli się przeszkadza ludziom w otrzymaniu zasiłku ludziom tym, którzy tych zasiłków naprawdę potrzebują. Serdeczne pozdrowienia dla Redakcyi i Czytelników. *Maciej Gąsior.*

Milówka w Brzeskiem. Kochani Bracia i Siostry! W naszej wsi gospodarowali Moskale od 12 listopada do 17 grudnia 1914 r. Dali się nam we znaki tak, jak i gdzieindziej. Kradli tak, jak wszędzie. Wyganiali ludzi do lasu po drzewo; ludzie pod grozą karabinów i nahajek musieli iść i znosili je, a Moskale siedzieli w domu, palili to drzewo i gotowali sobie nasze kury. Bogu dzięki, że byli nie długo. Gdy 17 grudnia wojska sprzymierzone na nich na-

tarły, uciekali na łeb i szyję, mówiąc: „Gotujcie swoim żołdatom kurku". Skoro do wsi weszły nasze wojska, radość była ogromna. Co jeszcze było w domu, gospodynie wynosiły i dawały żołnierzom. Po odrzuceniu najazdu, gdy wróciły władze, leśniczy, Rusin, zaskarżył ludzi, że nosili drzewo z lasu i palili. Tymczasem wszyscy wiedzą, że ludzie to drzewo nosić musieli pod grozą karabinów rosyjskich i wiedzą, że ludzie ci z tego drzewa nie korzystali, bo na niem gotowali sobie Moskale jedzenie. Już rok minął, a ludność musi chodzić po sądach i to wtedy, gdy brak rąk do pracy ogromny i czas drogi. Pozdrawiam Redakcyę i wszystkich Czytelników. *Józef Nocek, Józef Zając, Feliks Migdał.*

Podczerwone w Nowotarskiem. Kochani Bracia Czytelnicy! Zdawałoby się, że wojna, która się na naszym kraju tak odbiła, nauczy ludzi odczuwania cudzej niedoli, że raz na zawsze skończą się te zazdrości, brak litości, to poniewieranie biedniejszym przez bogatszego, bo przecie wojna wszystkich zrównała pod względem nieszczęścia. Tymczasem to się nie wszędzie zmieniło. Bogatsi poniewierają biedniejszymi, o pomoc trudno się doprosić, bo ten, co ma więcej, stwardział i shardział. Tak przecie być nie powinno. Z wielkiem zadowoleniem czytałem dotąd „Dział młodzieży", bo mam nadzieję, że ta dzielna młódź, która tak pięknie do „Piasta" pisuje, wyrośnie na dzielnych obywateli, na ludzi, którzy podniosą wieś polską wogóle i będą napewno innymi i lepszymi, niż starsi. Szczęść-że Boże tej naszej młodzieży, co, jak widać, tak się garnie do oświaty i tak pięknie pojmuje swoje obywatelskie obowiązki! *Maciej Gawlak.*

Żywiec. Chciałem Wam, kochani Bracia i Siostry, napisać parę słów o naszym powiecie. Mimo, że dzisiaj lud polski wszędzie dużo czyta, w naszych stronach jakoś się to czytanie nie bardzo przyjęło. U nas często się jeszcze trafi człowiek, który powiada, że „gazety nie czyta, bo gazety mówią nieprawdę, i szkoda na nie pieniędzy". Tak, na gazetę to żal paru koron na rok, ale na włóczenie się po sądach i po adwokatach, to nie żal im i paruset koron. Powie co jeden drugiemu, to się zaraz skarżą. Nas tutaj wojna nie zniszczyła. Powinniśmy więc Panu Bogu dziękować, że nas zachował od najazdu i podnosić się pod każdym względem, bo nam to łatwiej niż innym. Z tytoniem była u nas w ostatnich czasach wielka bieda. Trafikanci sprzedawali tylko tym, którzy im przynosili masło, jaja, kury i gęsi. Powszechnie ludzie mówili, że woleliby dostać karty na tytoń, bo przynajmniej nie musieliby do niego dopłacać, a ponadto małe chłopaki nie mogłyby kupować tytoniu i przyzwyczajać się do palenia. Bolączką naszą jest drożyzna skóry i butów. Chłopskich butów się u nas dziś nie dostanie niżej 60 koron, kobiecych niżej 40. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę, Czytelników, Czytelniczki oraz naszych dzielnych żołnierzy, stojących w polu. *Jan Łukaszak.*

Krościenko Niżne w Krośnieńskiem. Szanowna Redakcyo! W jednym z numerów „Piasta" skarżył się ktoś na zaniedbanie u nas hodowli lnu i konopi, oraz na zanik całego przemysłu płótnianego, który dawniej na wsiach kwitnął. Skarga słuszna, bo istotnie dawniej ludzie ubierali się w swoje własne wyroby, które były przedewszystkiem nasze, po drugie dziesięć razy trwalsze niż dzisiejsze. Ale dlaczego ludzie zaprzestali hodowli lnu i konopi? Jestem człowiek stary, mam lat 62, mogę więc coś o tem powiedzieć. Dawniej na wsiach siano dużo konopi, a gdy uschły płoskonki, gospodarze wozili je do wód rzecznych, przyciskali na dnie rzeki kamieniami mocno i tam mokły. Było to bardzo dobre i korzystne. Tymczasem przed parunastu laty przyszedł zakaz moczenia konopi w płynących rzekach. Chłopi z początku nie słuchali zakazu i moczyli. Jedni popłacili za to kary, inni odsiedzieli w kozie. Pozwolono moczyć w przykopach i w stawkach, ale to już nie było to, co moczenie w rzece. Przędziwo było wskutek tego marne, tak, że ludzie zaczęli kupować nankin, bo za tanie pieniądze mogli w nim chodzić dłużej, niż w takiem płótnie. Próbowali potem ludzie rozścielać po łąkach i ścierniskach, żeby choć co nieco mieć swojego płótna. Ale musiano z tem skończyć, bo więcej było kłopotu niż korzyści. Len rzadko kiedy dobrze się urodzi. Albo się zwali, albo urośnie mały i lichy z niego pożytek. Szkoda tego przemysłu, bo dawne płótno było doskonałe i na koszule i na płótnianki, a można sobie też było robić doskonałe powrozy, postronki i liny, za które dziś musimy słono płacić. Ale wartoby pomyśleć nad tem, żeby hodowlę lnu i konopi i ten przemysł u nas przywrócić.

Stanisław Pelczar.

Rozmyślania Rzeszowiaka.

Rzeszów, w sierpniu.

Powiadali mi ludzie: „Niewiele znajdziesz powiatów z tak rozgarniętym ludem, jak rzeszowski. Szczycić się tem powinieneś, żeś Rzeszowiak. Wszelkie nowe myśli najwcześniej prawie znajdują oddźwięk właśnie u Was. Przez walkę nietylko wiecową, ale nawet uliczną, wychodzili u Was wcześnie Stojałowczycy do Sejmu i parlamentu. Gdy obudził się ruch ludowy Bojki i Stapińskiego, znowu dość wcześnie wysłaliście ludowców. A gdy ruch wszechpolski nastał później, to i on niedługo czekał na wasze poparcie. — Wreszcie i Piastowcy potrafili u Was rychło się zakorzenić. Musicie mieć tęgich polityków i tęgie głowy!

Wśród takich pochwał rosłem i ja w dumie. I nieraz dzięki składałem Opatrzności, że mi w takim dziarskim powiecie urodzić się przeznaczyła. Lecz dziś innemi trochę oczyma patrzę na to wszystko. Dziś zdaje mi się, że powiat ten, to powiat nowinek i nowinkarzy, sekt i sekciarzy, tęgich gęb i szumnych gromowładców wiecowych.

Jeżeliby przyszło sądzić o naszym powiecie z tych głów, jakie w świat wysyłamy, to nie byłoby się czem szczycić. Ale jeszcze mniej możemy się szczycić głowami, jakie masami do powiatu napływają: masami głów żydowskich...

A tymczasem — bez niczyjego przeciwdziałania i oporu masy żydowskie coraz obficiej poczęły najeżdżać nasze targi i jarmarki i opanowywać nasz handel, a nawet naszą ziemię. Gdy pojawiały się jakieś próby przeciwdziałania (n. p. Spółki wywozu świń i bydła), to my chcieliśmy z tego robić zaraz kawałek polityki

i nasi sekciarze polityczni zarli się: „ty, tam jest wszechpolak, nie chodź!", „Ty, tam jest ludowiec, stroń od niego!" — A bydło wiózł żyd, robił pieniądze, kupował sklep, kamienicę, ziemię naszą. Myśmy mu bydło doganiali, my w jego sklepie kupowali, w jego kamienicy mieszkali (i nasze Towarzystwo także!), my jego ziemię uprawiali — i w tem wszystkiem godził się ludowiec z wszechpolakiem. A tymczasem przybyło nam żydów aż przeszło ¼ część. Pod tym względem na całą Galicyę zachodnią prześcignęły nas tylko powiaty oświęcimski (36.9%), nowotarski (33.7%) i limanowski (30.3%). Natomiast mniej „słynne", a — zdaje się — więcej mądre powiaty, jak Dąbrowa, Wadowice, Kolbuszowa,

Łańcut i Ropczyce potrafiły się nawet pozbyć pewnej części żydów.

Jak się Wam widzi — Rzeszowiacy? — Mnie się widzi tak: polityki nie porzucać, ale odróżnić ją od spraw innych. Wszędzie iść ławą, by w Polsce Polak był panem, a nie sługą obcych. Brać się do handlu i **naszych** handlowców-kupców ławą popierać. *Celerowicz*

Dla nauki i rozrywki.

Zgoda buduje — niezgoda rujnuje.

W miasteczku powiatowem Pałuszycach żyło sobie z łaski ludu wiejskiego dwóch adwokatów. Jeden z nich nazywał się Oszustkiewicz, drugi Wyzyskiewicz. Pewnego dnia siedział pan Oszustkiewicz w swojem biurze, paląc wonne hawańskie cygaro, gdy wtem otworzyły się drzwi i do biura wszedł nieśmiało chłopina.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł przybyły.

— Na wieki wieków — odpowiedział, o ile mógł najgłośniej pan adwokat. Jak echo zawtórował mu biuralista pan Feinmacher, pracujący w biurze jako sekretarz, prawa ręka adwokata.

— A z czemżeście to przyszli? — zapytał pan Oszustkiewicz, poprawiając się na swym krześle.

— Przysedem, prose wielmoznego pana hadukata, bo Kuba, brat mój, skosił trawe na łące, które mnie się nalezy, bo nieboszczyk ojciec nasz — Panie przyjm go do królestwa swojego — przed śmiercią mnie łąke oddał. A tymczasem Kuba trawę skosił i zwiózł do szopy. Niech jegomość wezmą sprawę te w rękę, zajmią się nią, a ja juz zapłacę, niech kostuje co chce, bylem brata naucał, ze zemną nie żarty. Abo mię to nie stać!

Głos i pięście podniósł do góry. To właśnie lubił pan adwokat, uśmiechnął się i rzekł:

— A ile morgów obejmuje ta łąka?

— Ze dwadzieścia! A trawa rośnie na niej taka piekna i taka pachnąca, ze jegomość samy objedliby się jej, prawdziwy spinok i sparagi!

— No, kiedy tak — rzekł pan adwokat — to zaraz spiszemy całą skargę. Jak się nazywacie?

— Jan Dupak, ociec nas Jędrzyj, a matka Barbara, a brat Kuba.

— Pisz pan, panie Feinmacher — rzekł adwokat, zwracając się do swego sekretarza. — Jan Dupak skarży brata swego Jakóba o nieprawne zagrabienie łąki, 20 morgów, wartości 20 tysięcy koron i nieprawne używanie tejże.

— Wielmozny jegomościu — przerwał chłop — niech tylko jegomość sprawe przeprowadzą, pieniędzy załował nie bede, a dzięki Bogu, bez grosza nie jestem.

Gdy Jan wyszedł, zacierał ręce pan Oszustkiewicz z radości, obmyślając już naprzód, przez ile instancyj proces przeprowadzi i ile na całej sprawie zarobi.

Po niejakiej godzinie znowu zapukał ktoś do drzwi adwokata pana Oszustkiewicza i do biura wszedł wieśniak, podobny jak dwie do siebie krople wody, Janowi Dupakowi. Niebył to kto inny, tylko Jakób Dupak. Prawdę rzekłszy, nie robił on wrażenie człowieka nieuczciwego lub chytrego; przeciwnie, wyglądał na człowieka najpoczciwszego na świecie, powolnego, niewchodzącego nikomu w drogę. Mówił bardzo pomału, prawie cedził słowa przez usta. Mimo skromnego zachowania się miał Kuba swój rozum, ale się z nim nie zdradzał, mianowicie wtenczas, gdy chodziło o własną jego skórę. Kuba także przyszedł, aby wnieść skargę przeciw bratu, z powodu, że brat jego zabrał z łąki siano, które on, Kuba, zostawił.

— Łąka — jest moja — własność — mówił pomału z namysłem — nieboscka — moja — matka — Panie — świeć nad duszą — jej — przyrzekła — mi — ją — krótko — przed — śmiercią — swoją. — Trawe — skosiłem — część — trawy — zwiózłem — część — zostawiłem na siano. — Tymczasem — siano — zwióz — Jan — więc — musze — go — skarżyć.

Uczciwy adwokat byłby powiedział: — Słuchajcie ojcze, sprawa to trudna do rozstrzygnięcia, pogódźcie się i basta! Innego zdania był pan Oszustkiewicz, pokiwał głową i rzekł: Przykro mi bardzo, że słusznej sprawy waszej bronić nie mogę, ale polecę was adwokatowi panu Wyzyskiewiczowi, a on waszą sprawę poprowadzi tak, jak jabym ją sam prowadził. Czy umiecie czytać?

Kuba, nie w ciemię bity, skoczył po rozum do głowy i, jak zwykle, odpowiedział pomału, z namysłem, jakby nie wiedział o co chodzi: Czytać? A gdzieżbym sie naucuł? Napisać — umiem — mały — krzyzyk — a jak — potrzeba — to — trzy — krzyzyki. Przytem zrobił tak głupią minę, że pan Oszustkiewicz nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

— Szkoda, że nie umiecie czytać, bo moglibyście sobie sami przeczytać świadectwo, które wam napisałem — rzekł adwokat, wkładając list do koperty. — Zalepił ją i oddał naszemu Kubie, przykazując mu oddać panu adwokatowi Wyzyskiewiczowi, mieszkającemu przy ulicy Żydowskiej pod Nr 11.

Nasz Kuba, przyszedłszy naulicę Żydowską, odszukał dom, na którym była liczba 11, a na murze obok drzwi widniała tablica z napisem: Leon Wyzyskiewicz, adwokat krajowy. To tu, pomyślał sobie Kuba, ale jakoś nie sporo mu było wejść. Przed domem była ławeczka, więc nie mając się bardzo czego spieszyć usiadł sobie na niej. Zaczął oglądać list to z tej, to z owej strony, czy nie znajdzie się dziura, przez którą mógłby zobaczyć, co w nim napisane. Ciekawość go zdejmowała coraz to większa. Po jakiego licha — tak kombinował sobie — wypisywał mi jakieś świadectwo, kiedy ja go nie prosiłem, ani go wcale nie potrzebuje; przecie on mnie ani nie zna.

Jednym zamachem rozdarł Kuba kopertę i wyjął z niej list: Pomału, jak zwykle, rozwinął kartę i zabrał się czytać: „Kochany Przyjacielu! Były u mnie dziś dwie krowy, dzielmy się więc na połowy. Jedną zatrzymuję sobie, drugą zaś posyłam Tobie. Dojmy, dojmy, póki czas, dojmy, przyjacielu wraz! Zawsze Tobie życzliwy Oszustkiewicz“.

— Fi, fi — gwizdnął przeciągle Kuba. — Czekajcie łotry, nauczę ja was doić! — rzekł, grożąc pięścią w stronę okien mieszkania adwokata. Poczem wstał i pospiesznym krokiem przeszedł ulicę Żydowską, rynek, jeszcze kilka innych ulic, aż wyszedł z miasta i dążył ku chacie, gdzie mieszkał brat jego Jan. Właśnie Jan opowiadał żonie, że znalazł adwokata, jakiego chyba niema drugiego pod słońcem, który przyrzekł zając

się sprawą jego, jak swoją własną, gdy wtem Janowa spojrzała oknem i zobaczyła Kubę.

— Patrz Janek — zawołała — idzie ten złodziej i niesie cosi białego w ręce, pewnie będzie chciał się pogodzić.

— Ano może — odrzekł Jan pewny swego. — Widocznie poczuł pismo nosem, że jego sprawa krucho stoi. Jan usadowił się na ławie jak król w swym majestacie, gdy przyjmuje na posłuchanie swych poddanych. Tymczasem Kuba wszedł powoli do izby, pochwalił Pana Boga i nic więcej nie mówiąc, usiadł na ławie obok Jana. Papier, który niósł w ręce, rozłożył na stole pomiędzy sobą a Janem.

— Co też tak myślicie bratowa, gdy tak na nas patrzycie, czem my jesteśmy? — zapytał się Kuba.

Janowa patrzała ze zdziwieniem na Kubę i nie wiedziała co ma powiedzieć. Ale Kuba też na odpowiedź nie czekał, tylko dalej mówił:

— Wołami jesteśmy, oddającymi się sami na rzeź! Weź Janie i czytaj, tam jest i twoje świadectwo.

Jan wziął papier do ręki i czytał, raz i drugi i trzeci, to bladł, to czerwieniał z oburzenia.

— Co! — krzyknął wreszcie — to nas krowami nazywają! Czekajcie, chce wam się mleka?! Dam ja wam mleka, że wam się na zawsze odechce! A podając rękę Kubie, dodał: Nie chce twej krzywdy bracie, podzielmy się po połowie łąką i będzie między nami zgoda, jak przystoi na porządnych ludzi, mających Boga w sercu.

Mówiąc to, uścisnęli się wzajem i odtąd żyli w zgodzie tak, że teraz ludzie stawiają ich sobie za przykład.

Zgoda buduje — niezgoda rujnuje!

Niezwykła przygoda.

(Z walk na froncie francuskim).

Znany amerykański korespondent wojenny, Gibbs, opisuje ciekawy wypadek z ostatnich walk w zalesionych okolicach północnej Francyi:

Walki w lesie są tak okropne, jak chyba nic innego w tej wojnie, są straszne i krwawe. Wokół pod drzewami leżą trupy, a w wyrwach od granatów znajdujesz rannych, którzy się w nich schronili, by umrzeć spokojnie. — Przed ogniem granatów niema tu niemal żadnej osłony. Niezbyt głębokie rowy strzeleckie są zburzone przez ciężkie pociski, a pnie i korzenie wielkich drzew utrudniają ponowne wkopanie się w ziemię. Przeszkadzają również na każdym kroku masy gałęzi i pni, porozrzucanych przez ogień artyleryjski.

W jednym ze szpitali polowych leży obecnie angielski chłopak, który we walkach leśnych miał przygodę niezwykłą. Leży on i uśmiecha się. Niema w tem nic dziwnego, gdyż obecne miejsce pobytu może się mu wydawać rajem w porównaniu z piekielnymi warunkami, w jakich znajdował się niedawno.

Brał on udział w pierwszym ataku przez las pod Mametz, pozostał jednak w pewnem zagłębieniu, gdy reszta cofnęła się wobec gwałtownego przeciwataku. — W kryjówce swej chłopak skurczył się, o ile to się tylko dało, gdy kilku żołnierzy, przebiegając obok, rzuciło do wnetrza bombę, by zabić ukrytego tam możliwie wroga. Bomba wybuchła w dole i zraniła chłopaka, który na łasce losu pozostał w ciemnem ukryciu. Leżał tam dzień cały, wsłuchany we wycie granatów w drzewach ponad swą głową, nie odważając się wypełzać ze swej kryjówki. W nocy usłyszał nad sobą język angielski i zakrzyknął. Lecz żołnierze angielscy rzucili w odpowiedzi tylko bombę do lochu, a chłopak odniósł nową ranę.

I tak leżał tam jeszcze jeden dzień. Ogień działowy rozpoczął się na nowo i trwał, dopóki Niemcy nie wrócili. Jeden ze żołnierzy, ujrzawszy starą kryjówkę, rzucił do niej znów bombę, myśląc, że to nie zaszkodzi, a chłopak odniósł trzecią ranę.

Znów minął dzień w ciemności. Chłopak tracił już nadzieję, że zdoła się utrzymać przy życiu, żył jednak, nie tracąc ochoty do życia i do wydobycia się na światło dzienne. Prosił Boga gorąco, by koledzy przybyli. I gdy się zjawili wreszcie, znalazł się znów żołnierz angielski, który na widok lochu pomyślał sobie, iż znajdować się tam może ukryty żołnierz i rzucił znów bombę do środka.

Chłopak zraniony został po raz czwarty, lecz tym razem usłyszano jego wołanie i wreszcie zakończyło się jego nieszczęście. A teraz leży on w jednym ze szpitali i uśmiech radości widać w jego oczach.

Polowanie na miny podwodne.

Metody, stosowane obecnie w wojnie, sprawiły, że niektóre morza, jak n. p. Morze Północne, roją się wprost od min podwodnych, uwięzionych na kotwicach lub pływających wolno. Gdy na taką minę najedzie potężny drednut, czy zwyczajny okręt handlowy, wszystko jedno, w ciągu kilku minut jeden i drugi zatonie. Nic więc dziwnego, że państwa wojujące utworzyły całe ogromne floty statków, przeznaczonych wyłącznie do wyławiania min. Statki te — to barki rybackie, a ich załogi to rybacy, prawdziwe wilki morskie, przywykłe do niebezpieczeństw, a znające przytem swe morze, jak własną kieszeń, znające położenie każdego płytszego miejsca, czy ławicy, gdzie dawniej lubiły się wygrzewać makrele, a teraz z równą ochotą zakładają się miny, rzucane nocami z drobnych barek państw wojujących.

Wyławianie min to praca trudna i niebezpieczna; każdej chwili wątła łupina barki może być rozerwana na drzazgi przez minę, na którą najedzie, lub która eksploduje za blisko podczas jej wyławiania. Wiele też tych statków ginie wraz z załogami.

W nowojorskiej „Tribune" p. Gordon Bruce tak opisuje życie na barce podczas „połowu":

„Gdyśmy opuszczali wybrzeże w niepewnem świetle poranka, kapitan zapewnił mnie, że połów będzie pomyślny, że zawiezie mnie na miejscu, gdzie z absolutną pewnością natrafimy na miny. Druga barka, taka sama jak i nasza, wyruszyła razem z nami, gdyż metoda wyławiania min wymaga dwóch statków, płynących równolegle do siebie i ciągnących między sobą sieć lub linę stalową.

Przez kilka godzin płynęliśmy spokojnie, rozmawiając z kapitanem na morzu. Po pewnym czasie zjawił się marynarz z pneumatycznymi pasami bezpieczeństwa. Przytwierdziliśmy je na sobie, kapitan sprawdził

położenie statku z mapy i kompasu i dał sygnał. Towarzysząca nam barka zbliżyła się, kabel został przerzucony i przy turkocie windy, zapuszczającej kabel w głębinę, łodzie rozchodzą się znowu i poczynają płynąć równolegle w odległości kilkuset metrów jedna od drugiej; lina, mająca odrywać zagarnięte przez nią miny od utrzymujących je kotwic, utrzymywana jest przez specyalny aparat na wymaganej do tego głębokości.

— Oto rozpoczęliśmy robotę. Nieprzyjaciele prześlizgują się co noc i rzucają miny te tu i tu — mówi kapitan, wskazując miejsca na mapie. Liny u kotwic są tak utwierdzone, że przy odpływie mina jest jeszcze pod wodą.

Zaczęliśmy więc „włóczyć" morze; było to dość monotonne i nudne, ta powolna jazda bez żadnego wypadku. Jedyną rozrywką było strzelanie z karabinu do mew. Dopiero nad wieczorem złowiliśmy pierwszą „rybę". Nagłe wyprężenie się kabla dało znać, że zawadził on o jakąś przeszkodę; barka lekko zadrżała i po chwili na powierzchnię wypłynęła mina, podobna z daleka do wielkiego żółwia z jakiemiś różkami na skorupie. Gdy taki rożek złamie się od zetknięcia z jakim obcym przedmiotem, następuje eksplozya.

— Teraz — mówi kapitan — następuje nasza zabawa. Barka manewruje tak, iż staje w odległości jakich 100 kroków od miny. Czterech dobrych strzelców daje ognia do niej z karabinów i po kilku strzałach mina powoli, jakby niechętnie, tonie; kule przebiły powłokę komory powietrznej, utrzymującej ją na wodzie.

A my poczęliśmy dalej ciągnąć sieć. Patrzyłem na tych ludzi, jak spędzają dzień za dniem, jak noszą na sobie bez przerwy pasy bezpieczeństwa, jak spożywają swój posiłek na pokładzie, wypatrując śmierci, która czyha na nich w każdem zagłębieniu tych ponurych fal. Myślałem sobie, jak wielkie jest ich oddanie się obowiązkowi, jak wielką rolę we wojnie odgrywają ci ludzie samotni, których dzieł nie rozgłasza żadna trąba sławy.

Śmiertelna walka w przestworzach.

Jeden z żołnierzy polskich nadesłał „Kuryerowi Lwowskiemu" ciekawy opis walki w powietrzu:

W przepiękne popołudnie wzniósł się z naszej strony lotnik i płynął wysoko ponad nieprzyjacielskiemi liniami. Ostrzeliwany gęsto przez baterye wroga, dumnie warczał ptak-olbrzym, jakby drwiąc sobie z niezliczonych moskiewskich pocisków, które wokół niego pękały, pozostawiając po sobie bialutkie, okrągłe obłoczki.

W powrotnej drodze, w pewnej odległości za nim ukazał się drugi ptak-olbrzym, ptak-wróg. Był to latawiec nieprzyjacielski. Walka była nieunikniona, którą nasz lotnik przyjął. Zoryentowawszy się w położeniu, zawrócił, okrążył przeciwnika i wzbił się w górę, tak że znalazł się w linii pochyłej ponad nim. Teraz obaj zaczęli do siebie strzelać z karabinów maszynowych.

Był to piękny, a zarazem straszny widok. W odgłosie strzałów tam w górze wysoko, pod stropem niebios, nam, przypatrującym, naprężyły się wszystkie nerwy, co zmusiło nas do grobowego milczenia. Nagle aeroplan rosyjski począł się chwiać, a za kilka sekund ujrzeliśmy na nim płomień najpierw mały, potem coraz większy, coraz krwawszy, a on sam zaczął powoli opadać, jakby nie chcąc opuścić swego królestwa władania, jakby chciał jeszcze raz spojrzeć dumnie z wysokości na pola, łąki, lasy, wsie, rzeki, tam w dole u stóp jego leżące, jak gdyby jeszcze raz chciał zobaczyć ludzi-karłów pełzających po ziemi, jakby przeczuwając, że to po raz ostatni dziś króluje, w przestworzach niezmierzonych. Zdawało się nam, że widzimy, jak ten olbrzym-ptak przycisnął do potężnej swej piersi siostrę przyrodnią, powietrze, jak żegnał się z nią.

A ogień bezlitośnie żarł dalej ptaka. Lizał swym czerwonym językiem kadłub i skrzydła coraz szerzej coraz silniej. Nagle naszym oczom przedstawił się widok okropny! Z płonącego aeroplanu wypadły w przepaść dwa ciała ludzkie, a za ciałami, za swymi władcami, jakby nawet po śmierci nie chcąc rozłączać się z nimi — runął szkielet latawca.

Oniemieliśmy ze strasznego widoku, targającego nawet żelaznymi nerwami. Serce biło nam gwałtownie i długą chwilę panowało głębokie milczenie, przerwane nagle okrzykami: „hura!"

A zachodzące życiodajne słońce zarumieniło się jeszcze bardziej i zdziwione patrzyło na ten cudowny świat, który mógłby być rajem...

Rozmaitości.

Zajęcie maku. Rozporządzeniem ministra handlu z d. 11 sierpnia 1916 r. Dz. p. p. Nr 257 zajęte zostały istniejące zapasy maku, tudzież zbiór maku z r. 1916. Wyjęte z pod zajęcia są zapasy, zostające w posiadaniu poszczególnych osób w ilości do 5 kilogramów, oraz zapasy, które są w posiadaniu państwa i zarządu wojskowego. Do odbioru zajętego maku upoważniona jest Centrala austryacka dla olejów i tłuszczów (Towarzystwo akcyjne we Wiedniu, I. Seitzergasse Nro 1). Cena odbiorcza wynosi 150 koron za 100 kilogramów maku na stacyi kolejowej najbliższej we workach Centrali. W razie przymusowego odbioru strąca się z powyższej ceny 10 proc. Posiadacze zapasów maku mają go zgłosić u wymienionej Centrali najpóźniej do 29 sierpnia 1916 r., mak zaś uzyskany ze zbioru tegorocznego do dni ośmiu po wymłóceniu (wykruszeniu).

Powołanie księży włoskich do wojska. Według doniesień pism szwajcarskich, ministerstwo wojny powołało obecnie do czynnej służby wojskowej księży, dotychczas od tej służby uwolnionych. We Francyi, jak wiadomo, księża służą jak wszyscy obywatele w armii. Niedawno jeden z tych księży został biskupem, ale nie przestał dalej pełnić służby w rowach.

Orzeł w ogniu granatów. Ponad rowami strzeleckimi na froncie włoskim ukazał się w tych dniach wspaniały orzeł i krążył nad wojskami, dopóki w pobliżu nie eksplodował włoski granat. Ciśnienie powietrza ogłuszyło króla ptaków, który spadł na ziemię między żołnierzy i długi czas leżał nieruchomo. Zwolna orzeł począł się poruszać i stopniowo powrócił do stanu normalnego. Major Z. rozkazał, aby pułk honwedów, wśród którego spadł orzeł, ofiarował niezwykłego jeńca budapeszteńskiemu ogrodowi zoologicznemu.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, Basztowa 8), otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Antoś Jan, 57 p. p. 17 k., ranny w lewą nogę.

Bach Andrzej, 57 p. p. 3 k., ranny w nos. Bachowski Stanisław, 13 p. p. 6 k., był chory i 5 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Bania, 57 p. p. 3 k., ranny w głowę. Baran Karol, 40 p. p. 1 k., zaginął. Baran Ludwik, 57 p. p. 3 k., ranny w lewą nogę. Bargieł Michał, 56 p. p. 13 k., z Krzeszowa, 1896, ranny w szczękę i 16 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Zizkowie Nr 6 i udał się do Pragi; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Barnaś Władysław, 57 p. p. 1 k., ranny w lewą rękę. Baścik Ludwik, 56 p. p. 6 k., z Kęt, 1888, zaginął 16 maja 1915. Batko Józef, 57 p. p. 16 k., ranny w górną wargę. Bergman Salomon, 57 p. p. 18 k., ranny w głowę. Białas Jan, 57 p. p. 2 k., ranny w prawe kolano. Benesz Karol, kadet 57 p. p. 16 k., ranny w nogę. Biliński Franciszek, 58 p. p. 2 k., z Dębna, 1897, był chory i 15 lipca 1915 udał się ze szpitala w Melku do oddziału rekonwalescentów w Hajduszobosz; odtąd biuro nic o nim nie wie. Bobula Stanisław, 57 p. p., ranny w prawą nogę. Bodziony Jan, 20 p. p. 1 k., ze Świdnika, 1897, był chory i 6 lipca 1916 przybył do szpitala w Munkaczu. Bodziony Jan, 20 p. p. 10 k., zaginął. Brożek Jan, 57 p. p. 18 k., ranny w prawą nogę. Brożek, kapral, 57 p. p. 2 k., ranny w nogi. Budzyn Franciszek, 57 p. p., ranny w lewą nogę.

Chrostek Tomasz, frajt. 57 p. p. 18 k., ranny w prawą rękę. Chudoba Jan, 57 p. p. 18 k., ranny w lewą rękę. Ciury Władysław, 57 p. p. 3 k., ranny w nogę. Czarnik Paweł, 57 p. p. 1 k., ranny w głowę. Czerwiński Wojciech, 57 p. p. 4 k., ranny w rękę.

Dąbrowski Józef, 57 p. p. 16 k., ranny z oparzenia. Dalecki Wawrzyniec, 57 p. p. 3 k., ranny w lewą nogę. Dalik Aleksander, 57 p. p. 2 k., ranny w lewą rękę. Drzyzga Władysław, 57 p. p. 16 k., ranny w twarz. Duda Piotr, 57 p. p. 16 k., ranny w głowę. Dudek Marcin, 57 p. p. 17 k., ranny w płuca. Dybała Rudolf, 57 p. p. 1 k., ranny w lewą rękę. Dziąćko Bartłomiej, frajt. 57 p. p., ranny w lewą nogę. Dzień Franciszek, 57 p. p. 16 k., ranny w nogę. Dzik Jakób, 57 p. p. 18 k., ranny w brzuch.

Figiel, frajt. 57 p. p. 1 k., ranny w lewe ramię. Furgot, 57 p. p. 2 k., ranny w rękę. Fundakowski Stanisław, 57 p. p. 3 k., ranny w szyję. Furmanek Jan, chorąży 57 p. p. 3 k., ranny w nogę.

Gawron Adam, 57 p. p. 3 k., ranny w piersi. Gawron Franciszek, 57 p. p. 2 k., ranny w prawą nogę. Gemza Wojciech, frajt. 57 p. p. 3 k., ranny w nogę. Giemza, plut. 57 p. p. 1 k., ranny w lewą nogę. Gdowski Paweł, 57 p. p. 2 k., ranny w nogę. Gleczman Franciszek, 56 p. p. 5 k., z Polanki, 1874, był ranny w prawą nogę i 13 marca 1916 udał się wyleczony ze szpitala w Wiedniu na punkt zborny do Rotundy tamże.

Głowacki, frajt. 57 p. p. 16 k., ranny w twarz. Gniadek Michał, 57 p. p. 1 k., ranny w lewy bok. Golec Jakób, 57 p. p. 18 k., ranny w rękę. Górski Franciszek, 57 p. p. 2 k., ranny w prawą nogę. Grabek Władysław, 32 p. obr. kraj. 3 k., zaginął 23 października 1914. Gruca Kazimierz, 20 p. p. 1 k., ranny. Grzebieniarz, 57 p. p. 3 k., ranny w płuca. Gürtler Józef, 31 p. obr. kraj. 2 k., z Nickelsdorfu, 1895, w niewoli, Penza. Guzy Stefan, 57 p. p., oddział pionierów, ranny w nogę.

Hajduk Jan, 13 p. p. 16 k., z Koźmic, 1891, był ranny i 20 marca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Gyulafehervarą; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Hankus Wojciech, 5 p. lszt. 1 k., z Czernichowa, 1889, zaginął między 20 a 31 marca 1915. Hebda Walenty, 57 p. p., ranny w górną wargę. Hołyst Stanisław, 57 p. p., oddział pionierów, ranny w twarz. Horodecki Wasyl, 57 p. p. 2 k., ranny w prawą nogę.

Imiola Wojciech, 57 p. p. 3 k., ranny w głowę.

Jacoszek Wojciech, 57 p. p. 18 k., ranny w plecy. Jaros Andrzej, 57 p. p. 17 k., ranny w głowę. Janiec, 57 p. p., ranny w nogę. Jędrzejak Michał, 57 p. p. 17 k., ranny w lewą rękę. Jędrzejczyk Franciszek, 57 p. p. 16 k., ranny w plecy. Jędrzejczyk Stanisław, 57 p. p. 1 k., ranny w lewą nogę. Jeż Jan, 57 p. p., ranny w lewą nogę.

Kaganek Wojciech, 57 p. p. 1 k., ranny w dłoń. Kaganek Władysław, 57 p. p., oddział pion., ranny w lewą nogę. Kajnowicz Jakób, 57 p. p. 3 k., ranny w plecy. Kalina Józef, 57 p. p. 2 k., ranny w twarz. Kasprzyk Stefan, 32 p. obr. kraj. 10 k., ze Zdoni, 1875, zaginął 7 lipca 1915. Kędrek Jan, 57 p. p., oddział pion., ranny w lewą rękę. Kmieć Wawrzyniec, 32 p. obr. kraj. 7 k., z Radgoszczy, 1879, zaginął między 1 a 10 września 1915. Kobula Władysław, 57 p. p. 1 k., ranny w lewą nogę. Kosowicz Józef, 57 p. p. 18 k., ranny w prawą nogę. Koza Jan, 57 p. p. 1 k., ranny w lewą nogę. Koziara Józef, 57 p. p. 18 k., ranny w plecy. Kudra Piotr, 57 p. p. 1 k., ranny w piersi. Kulas Franciszek, 57 p. p. 4 k., ranny w czoło. Kuliszewski, 57 p. p. 2 k., ranny w brzuch. Król Franciszek, 57 p. p. 3 k., ranny w prawą nogę. Kupiec Piotr, 57 p. p. 4 k., ranny w palec. Kutek Jan, 57 p. p. 7 k., ranny. Kubicz Stanisław, 57 p. p. 1 k., ranny w bok. Kurowski Wawrzyniec, 57 p. p. 1 k., ranny w prawą rękę.

Lechwart Piotr, 57 p. p., ranny w prawą rękę. Lentek Kajetan, 57 p. p. 3 k., ranny w palec u ręki. Lesiak Władysław, 57 p. p. 3 k., ranny w palec u ręki. Lesiak Władysław, 57 p. p. 3 k., ranny. Libront Stanisław, 20 p. p. 6 k., ranny.

Łopatka Antoni, 57 p. p. 17 k., ranny w lewą rękę.

Malczyński Mieczysław, 40 p. p. 10 k., z Więciorki, 1889, był ranny w lewe ramię i 100 czerwca 1915 udał się ze szpitala w Pradze do oddziału dla rekonwalescentów swego pułku; odtąd biuro nic o nim nie wie. Matusiak Franciszek, 5 p. Legionów, 3 k., ranny. Maruszczyk Franciszek, 57 p. p. 1 k., ranny w lewą rękę. Maniak Jan, plut. 57 p. p. 16 k., ranny w palec. Maziarka Jan, 57 p. p., ranny w lewą nogę. Mazur Władysław, 57 p. p. 18 k., ranny w lewą nogę. Michalik Stanisław, 57 p. p. 16 k., ranny w głowę. Miczólek Michał, 32 p. lszt. 7 k., z Binarowej, 1875, zaginął między 19 a 23 października 1915. Mielecki Stanisław, 57 p. p. 1 k., ranny w nogi. Mikula, 57 p. p. 4 k., ranny. Misterka Bronisław, 57 p. p. 1 k., ranny w prawą rękę. Molczyk Jan, 57 p. p. 1 k., ranny w prawą nogę. Mucha Jan, 57 p. p. 18 k., ranny w rękę. Myśliwiec Jan, 57 p. p., oddział pion., ranny w brzuch.

Naleziński, plut. 57 p. p., ranny w głowę. Nagy Otto, 57 p. p. 18 k. frajt., ranny w nogę. Niciński, kapr. 57 p. p. 16 k., ranny w prawą rękę. Niedźwiedzki Józef, 57 p. p. 3 k., ranny w szyję. Nowak Jan, 13 p. p. 3 k., 1898, był chory i 22 maja 1916 przybył do szpitala w Mährisch Weisskirchen. Nowak Antoni, 57 p. p. 16 k., ranny w prawą rękę.

Oleksy, 57 p. p., ranny w rękę. Oleś Antoni, 16 p. obr. kraj. 5 k., zaginął. Owczarski Ignacy, 57 p. p. 16 k., ranny w palec u ręki. Ożóg Ludwik, 13 p. p. 5 k., z Bukowa, 1893, zaginął.

Pacocha Józef, 57 p. p. 18 k., ranny w twarz. Pałkowski Jan, 13 p. p. 11 k., z Kurowa, 1891, zabity w listopadzie 1914. Pańko Franciszek, 16 p. obr. kraj., 1897, w niewoli, Nowo Mikołajewsk, gub. tomska. Panek Zygmunt, 57 p. p. 2 k., ranny w prawą rękę. Para Józef, 16 p. obr. kraj. 11 k., z Mogilan, 1892, w niewoli, Petropawłowsk, gub. akmolińska. Paryło Stanisław, 57 p. p. 17 k., ranny w kolano. Pawlak Michał, 45 p. p. 8 k., zabity 26 lipca 1915. Persak Karol, 57 p. p. 2 k., ranny w rękę. Piątek Stefan, 57 p. p. 18 k., ranny w lewą nogę. Pierzchała Ludwik, plut. 57 p. p. 1 k., ranny w lewą nogę. Pięta Ludwik, 57 p. p. 4 k., z Harklowy, 1886, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska. Pietrzyk Stanisław, 57 p. p., ranny w głowę. Pietrzycki Jan, 57 p. p. 3 k., ranny w piersi. Pilowski Edward, 57 p. p. 3 k., ranny w głowę. Plichta Szymon, plut. 57 p. p. 3 k., ranny w rękę. Pociecha Wojciech, 20 p. p., 1891, był chory i 4 czerwca 1916 przybył do rez. szpitala w Trencsen Teplicz. Pudełek Franciszek, 57 p. p. 2 k., ranny w lewą rękę. Pyrchła Stanisław, kapr. 57 p. p. 4 k., ranny w plecy.

Ramiasz Józef, 57 p. p. 4 k., ranny w głowę. Rado Michał, 57 p. p. 18 k., ranny w lewą nogę. Richter Antoni, 57 p. p. 1 k., ranny w lewe kolano. Roik Paweł, 14 bat. strzelc., był chory i 2 lutego 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala Nr 4 w Przemyślu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Rozwadowski Karol, 5 p. Leg. 4 k., z Wieliczki, 1896, był ranny i 5 listopada 1915 przybył do rez. szpitala Nr 1 w Jarosławiu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Różak Wojciech, 57 p. p. 13 k., z Tymowej, zaginął. Rusin Józef, 89 p. p. 6 k., z Lipnika, 1879, zaginął między 22 a 31 marca 1915.

Saladyga Józef, 57 p. p., z Radgoszczy, w niewoli. Serwin Władysław, 56 p. p., z Andrychowa, 1890, był chory i 9 listopada 1915 udał się wyleczony ze szpitala w Opawie do Kielc; odtąd biuro nic o nim nie wie. Skiba Wojciech, 57 p. p. 4 k., ranny w nogę. Sikoń Władysław, 57 p. p. 3 k., ranny w brzuch. Śliwa Stanisław, 16 p. obr. kraj., z Benczyna, 1888, był chory i 16 maja 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala rez.

we Lwowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Słowik Piotr, 57 p. p. 1 k., ranny w lewą nogę. Słowiński Józef, 57 p. p. 2 k., ranny w lewą rękę. Śmietana Stanisław, 57 p. p., ranny w lewą rękę i brzuch. Sochacki, 57 p. p. oddział pionierów, ranny w nogę. Sojko Wasyl, 34 p. obr. kraj., zaginął. Sowa Mikołaj, 10 p. p. 9 k., zaginął między 1 a 10 lipca 1915. Sowa Wojciech, 57 p. p., ranny w lewą nogę. Stawiarski, 57 p. p. 2 k., ranny w nogę. Stoszko Antoni, 57 p. p., oddział kar. masz., ranny w brzuch. Stolarz Franciszek, 57 p. p. 16 k., ranny w plecy. Sroka Franciszek, 57 p. p. 3 k., ranny w lewą nogę. Szafraniec Polikarp, 56 p. p. 13 k., z Krzywaczki, 1896, ranny. Szczepanek Antoni, 57 p. p. 16 k., ranny w brzuch. Szmyd Piotr, 40 p. p. 2 k., z Glinika Dolnego, 1894, ranny. Szot Wawrzyniec, 57 p. p., ranny w lewą rękę. Sznypat Stanisław, 57 p. p. 3 k., ranny w palec u nogi. Szot Stanisław, 57 p. p. 1 k., ranny w brzuch. Szubert Franciszek, 57 p. p. 18 k., ranny w brzuch. Sztaba Michał, 57 p. p., oddział pionier., ranny w plecy. Szwast Antoni 45 p. p. 3 k., z Iwli, 1892, w niewoli, Busuluk, gub. samarska.

Tatara Jan, 57 p. p. 2 k., ranny w szyję i plecy.

Urbas Wojciech, 57 p. p. 2 k., ranny w prawą rękę.

Wajda Piotr, 57 p. p. 14 k., ranny w głowę. Wala Stefan, 31 p. obr. kraj. 3 k., z Mikuszowic, 1894, był chory i 24 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Rimaszombat; odtąd biuro nic o nim nie wie. Warzech Jan, 57 p. p. 1 k., ranny w biodro. Waśko Wojciech, 57 p. p. 3 k., ranny w głowę. Wątroba Jan, 57 p. p. 17 k., ranny w czoło. Wdowiak Michał, 57 p. p. 2 k., ranny w płuca. Węgrzyn Jan, 18 p. obr. kraj. 7 k., 1897, był ranny w łokieć i 6 lipca 1916 udał się ze szpitala w Hohenmauth do komendy w Przemyślu. Więcław Władysław, 57 p. p. 1 k., z Grabna, w niewoli, Torszok, gub. twerska. Wiktor Antoni, 17 p. obr. kraj. 9 k., z Trzciany, 1885, w niewoli, Aleksin, gub. tulska. Wojtasz Wojciech, 77 p. p. odtąd biuro nic o nim nie wie. Warzecha Jan, 57 p. p. 1 k., ranny w piersi. Wolak Franciszek, 57 p. p. 3 k., ranny w oko. Wojtas Tomasz, 57 p. p. 18 k., ranny w prawą nogę. Woźniak Andrzej, 16 p. obr. kraj. 1 k., zaginął 26 października 1914. Wróbel Michał, 57 p. p. 13 k., ranny w rękę. Wróbel Marcin, 32 p. lszt., z Obidowej, 1874, był chory i 9 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd buiro nic o nim nie wie. Wyczesany, 57 p. p., chory skutkiem potłuczenia.

Zakrzewski, 57 p. p., ranny w biodro. Zabłocki Jan, 57 p. p. 16 k., ranny. Załubski Władysław, 20 p. p. 7 k., zaginął 20 maja 1915. Ziarko Paweł, 57 p. p. 13 k., ranny w głowę. Ziemba Karol, 56 p. p. 4 k., z Gierałtowiczek, 1895, był ranny w lewą rękę i 20 września 1915 przybył do rez. szpitala w Cieszynie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Żurek Jan, 57 p. p. 18 k., ranny w oko. Żurek Piotr, 56 p. p. 4 k., 1880, był chory i 19 listopada 1915 wyszedł ze szpitala w Kielcach; odtąd biuro nic o nim nie wie.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Baran Józef, 40 p. p. Bator Jan, 40 p. p. Bibulski Jan, 13 p. p. Biliński Józef, 32 p. obr. kraj. Burkot Jan, 20 p. p. Bywalec Józef, 56 p. p. Diduszko Stanisław. Górski Wojciech, 17 p. obr. kraj. Gredysz Michał, 14 bat. strzelc. Janór Wojciech, 17 p. obr. kraj. Knapik Franciszek, 30 p. obr. kraj. Kolaszek Stanisław, 56 p. p. Kotyrba Franciszek, 16 p. obr. kraj. Kozyra Mikołaj, 13 p. p. Kozyra Józef, 13 p. p. Kubisztal Franciszek, 57 p. p. Kućka Józef, 33 p. obr. kraj. Łabędź Antoni, 11 p. obr. kraj. Łowiec Wojciech, 13 p. p. Malina Wincenty, 16 p. obr. kraj. Mazgaj Franciszek, 13 p. p. Misterka Wawrzyniec, tren. Nowak Jan, 12 p. obr. kraj. Ożóg Adolf, 30 p. p. Paluch Stanisław, 40 p. p. Polichta Wojciech, 20 p. p. Świątek Teofil, 1 p. p. Trzeciak Franciszek, 4 bat. strzelc. Wilkołak Franciszek, 56 p. p. Wojtal Władysław, 40 p. p. Wojtaszek Józef, 32 p. obr. kraj. Wrona Józef, 11 p. obr. kraj. Zejman Józef, 56 p. p.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta", a otrzyma ją.

Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

(Dokończenie listy strat Nr 244).

W niewoli:

Szeglowski Stanisław, 40 p. p., Borowa (Omsk). Szepitka Michał, 89 p. p., Rumno (Petropawłowsk). Szeptycki Michał, 89 p. p., Nowosiółki Gościnne (Nowo-Mikołajewsk). Szlęzak Józef, 40 p. p., Dymitrów Mały (Nowo-Mikołajewsk). Szot Rafael, 17 p. obr. kraj., Gwoździec, ranny (295/296 szpital w Saratowie). Szwajkowski Piotr, 17 p. lszt., Brzeźnica (Niżny Nowogród). Szydełko Antoni, 40 p. p., Wola Rafałowska (Niżny Nowogród). Ślęzak Franciszek, 40 p. p., Łukawiec (Moskwa). Sliwa Józef, 17 p. lszt., Sośnica (Niżny Nowogród). Sliwa Sebastyan, 17 p. obrony kraj., Rzegocin (Carycyn). Swiątek Jan, 40 p. p., Kupno (Trubczewsk). Swirk Franciszek, 17 p. obrony kraj., Ropczyce (Carycyn). Tabasz Gabryel, 17 p. obrony kraj., Brzeziny (Carycyn). Talik Franciszek, 56 p. p., Sopotnia. Techmański Józef, 17 p. obr. kraj., Manasterz (Carycyn). Tkacz Michał, 17 p. obr. kraj., Kłyżów, ranny (Innokentiewskaja, gub. irkucka). Tomaka Michał, 17 p. obr. kraj., Łąka (Tjumeń). Tracz Andrzej, 56 p. p., Szczyrk. Tyburczy Michał, 17 p. obr. kraj., Lipnica (Carycyn). Walaszek Franciszek, 56 p. p., Rychwałd. Walus Karol, 56 p. p., Głębowice. Warchoł Marcin, 17 p. obr. kraj., Mazury (Nolińsk). Warchoł Michał, 17 p. obr. kraj., Okonin, ranny (Iszim). Weit Szymon, 40 p. p., Mielec (Spassk). Wiącek Stanisław, 40 p. p., Trześń (Omsk). Wieczorek Jan, 56 p. p., Bulowice. Wielgosz Jan, 10 dyw. artyl., Bełzec (Tomsk). Wietki Józef, 10 dyw. artyl., Hucisko, ranny (Tomsk). Wilk Stanisław, 17 p. obr. kraj., Ostrowy Tuszowskie (Carycyn). Winnicki Ignacy, 77 p. p., Tustanowice, ranny (83 szpital w Charkowie). Włodyka Franciszek, 17 p. obr. kraj., Grodzisko (Tjumeń). Wojciga Józef, 56 p. p., Krzeszów. Wójcik Walenty, 40 p. p., Słocina (Kurgan). Wolak Michał, 17 p. obr. kraj., pow. tarnobrzeski (Carycyn). Wolak Piotr, 40 p. p., Ruda (Trubczewsk). Woliński Józef, 40 p. p., Radomyśl (Kurgan). Woliński Tomasz, 17 p. obrony kraj., Dąbie (Tjumeń). Woźniak Antoni, 56 p. p., Wadowice. Wróbel Mikołaj, 40 p. p. Lubenia (Penza). Wybraniec Paweł, 17 p. obr. kraj., Borek Nowy, ranny (Iszim). Wysogląd Jan, 56 p. p., Bulowice. Zięba Wojciech, 17 p. obr. kraj., Widełka (Carycyn). Zopkowicz Józef, 77 p. p., Krasne (Penza). Zwardoń Józef, 56 p. p., Lgota. Żądło Roman, 40 p. p., Przedbórz (Petropawłowsk). Żurowski Aleksander, 40 p. p., Brzeziny (Omsk). Żyła Józef, 17 k. obr. kraj., Wola Raniżowska (Carycyn).

W liście strat Nr 245

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

W niewoli:

Biłyj Jakób, 30 p. p., Kłodzienko (Moskwa). Bukowski Władysław, 33 p. p., Kowalowa. Burak Andrzej, 30 p. p., Miklaszów (Charków, 88 szpital). Charko Izydor, 30 p. p., Wojsławice (Taszkent). Chawrona Jan, 30 p. p., Batiatycze (Niżny Nowogród). Chrypiak Piotr, 30 p. p., Grzybowice (Niżny Nowogród). Drozda Juliusz. 30 p. p.,

Barszczowice (Samarkand). Grochala Jan, 30 p. p., Ostrów (Rosya). Kiktiuk Andrzej, 30 p. p., Hołowy (Rosya). Kozupa Michał, 30 p. p., Sokolniki (Rosya). Kramar Teodor, 30 p. p., Nastasów (Moskwa). Kułyj Michał, 30 p. p., Chłopiatyn (Taszkent). Kułyk Konstanty, 30 p. p., Zapytów (Niżny Nowogród). Lewicki Michał, 30 p. p., Lubela (Rosya). Majowski Michał, 30 p. p., Lubela (Rosya). Marcinowski Józef (Rosya). Mowicki Michał (Omsk). Nowak Antoni (Rosya). Nowak Wincenty (Rosya). Ołeksyszyn Michał, 30 p. p. (Rosya). Panek Ignacy (Rosya). Polański Miron, 30 p. p., Tyrawa Wołoska (Rosya). Seniuta Mikołaj, 30 p. p., Borowe (Rosya). Skraba Andrzej, 30 p. p., Derewnia (Arsamas, gub. n.-nowogrodzka). Stepaniuk Michał, 30 p. p., Wierbiąż (Niżny Nowogród). Sylwester Wojciech, 30 p. p., Lwów (Rosya). Tokarz Franciszek, 33 p. p. Wychopen Andrzej, 30 p. p., Żółtańce (Taszkent).

Zabici:

Zgłobicki Wiktor, 58 p. p., Jasieniów, 1894 (2 lipca 1915 roku).

W liście strat Nr 246

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Bachórski Józef, 10 p. p., Korytniki, 1888 (8-10/5 1915. Pochowany w Besku, pow. sanocki). Demków Teodor. 77 p. p., Rosulna, 1888 (8-10/5 1915. Pochowany w Besku), Jurkowski Jan, 10 p. p., Zawadka, 1894 (8-10/5. Pochowany w Besku). Kołotyło Jan, 77 p. p. 4 bat. Konior Wojciech, 77 p. p. 4 bat. (5/7 1915). Krupa Andrzej, 77 p. p. 4 bat. (5/7 1915). Maciów Włodzimierz, 77 p. p. 4 bat. Pietraszka Jan, 77 p. p. 4 bat. (5/7 1915). Tkaczuk Michał, 77 p. p., Bukowina, 1880 (8-10/5 1915. Pochowany w Besku). Żak Hieronim, 77 p. p., Kraków, 1888 (8-10/5 1915. Pochowany w Besku).

W niewoli z 18 pułku obrony kraj.:

Andruszko Jan, Załuż (Ufa). Antoniak Grzegorz, Nowosiółki Gościnne (Ufa). Bachórski Michał, Mielnów (Ufa). Bahan Jan, Rabe ad Ustrzyki (Wolsk, gub. saratowska). Bajkiewicz Michał, Stuposiany (Ufa). Baran Jan, Witryłów (Ufa). Bednarczyk Piotr, Krasna (Ufa). Beń Jan, Małkowice (Rosya). Bercza Aleksander, Rajtarowice (Ufa). Biłakowski Antoni, Tośniska (Ufa). Błahut Ignacy, Chodnowice (Ufa). Błyskal Józef, Humniska (Ufa). Bratok Jan, Bereżek (Tjumeń). Bunio Mikołaj, Wyremin (Rosya). Charko Grzegorz, Radenice (Ufa). Choma Grzegorz, Cisowa (Ufa). Chowaniec Stanisław, Posada Jaślicka (Ufa). Ciepły Michał, Besko (Jelec, gub. orelska). Czerepanyn Michał, Krywka (Ufa). Czuniński Mikołaj, Hroszówka (Ufa). Czyrniański Mikołaj, Szczawne (Ufa). Czyżo Mikołaj, Dąbrówka (Jelec, gub. orelska). Duda Antoni, Nozdrzec (Ufa). Dupnak Andrzej, Ropianka (Ufa). Dyrkacz Jan, Kosztowa (Ufa). Dziaba Onufry, Polany Sur. (Ufa). Dziuła Mikołaj, Dwernik, ranny (Charków, 83 szpital). Fenkanyn Michał, Wisłok (Wolsk, gub. saratowska). Fereńczak Borys, Złotkowice (Ufa). Fudali Michał, Hucisko Nienadowskie (Tomsk). Gełyczak Jan, Bandrów Narodowy (Ufa). Góralowski Bazyli, Krowniki (Ufa). Guc Piotr, pow. krośnieński (Rosya). Hałyk Teodor, Nowosiółki (Rosya). Harmazy Józef, Opaki (Ufa). Hop Kazimierz, Huta Brzuska (Wolsk). Horbowy Jan, Polechowa (Ufa). Hubicz Jan, Nakło (Ufa). Hutman Mikołaj. Sufczyna. ranny (Jelec). Jasiński Bazyli, Sanoczany (Ufa). Kaczała Mikołaj, Rakowa (Wolsk). Kaczor Stefan, Cyków (Ufa). Kaliniak Józef, Zagórz (Ufa). Kanak Stefan, Wołostków (Ufa). Karbownik Jan, Sanoczek (Ufa). Kawułycz Stefan, Balnica (Wolsk). Kmon Antoni, Korczyna (Rosya). Kociński Jan, Przekopana, ranny (Orel, 47 szpital). Komanecki Mikołaj, Surawica, ranny (Wolsk). Kopij Jan, Dąbrówka Ruska (Ufa). Kot Michał, Wolica (Wolsk). Kowal Mikołaj, Krajnia (Moskwa). Kowalenko Jan, Michalewice (Wolsk). Krowicki Jakób, Teodorówka (Ufa). Krupej Michał, Dulowa (Ufa). Kryłoszański Jan, Łozina (Ufa). Książyk Łukasz, pow. liski (Ufa). Kuropaś Teodor, Kozubowice (Ufa). Kwiatonowski Jan, Olchowa (Ufa). Łapiczak Konstanty, Wisłok Wielki, ranny (Charków, 83 szpital). Luć Michał, Wara (Ufa). Luzny Grzegorz, Mokrzany Małe (Ufa). Łajkosz Mikołaj, Hołuczków (Ufa). Łesków Mikołaj, Hureczko (Ufa). Maniawski Stefan, Izdebki (Ufa). Marciów Piotr, Sokoliki (Kurgan, gub. tobolska). Michalczyk Jan, Wietrzno (Ufa). Mielniczek Antoni, Sanok (Wolsk). Mikołajczyk Ignacy, pow. krośnieński (Ufa). Moskal Michał, Nisko (Tjumeń). Mucha Andrzej, Wołczyszczowice (Ufa). Niemy Bartłomiej, Huwniki (Ufa). Okołowicz Grzegorz, Piątkowa (Ufa). Ostafij Michał, Rybotycze (Wolsk). Pałko Teodor, Tarnawce (Ufa). Pawłowski Stanisław, Przemyśl (Rosya). Petruszko Mikołaj, Zołobek (Ufa). Płaystek Jan, Wrocanka (Wolsk). Plesz Jan, Nowosielce (Ufa). Pulka Stanisław, Bajkowce (Wolsk). Rusiecki Michał, Lipa (Ufa). Salak Łukasz, Stróże Wielkie (Ufa). Sawczak Mikołaj, Wola Jaśliska (Penza). Skorodyński Andrzej, Olchowiec (Ufa). Skorodyński Grzegorz, Olchowiec (Ufa). Skotnicki Tomasz, Wesoła (Ufa). Skryp Józef, Jamna Dolna (Ufa). Stasik Dominik, Krościenko Niżne (Ufa). Stecowiąt Jerzy, Horodek (Ufa). Steczyszyn Stefan, Hłeszczawa (Ufa). Stroński Bazyli, Jasienica Solna (Ufa). Suchy Jakób, Lastówki (Ufa). Szałyga Dymitr, Piątkowa (Ufa). Szmindziński Jan, Sokołowa Wola (Ufa). Szpuk Stefan, Zratowice (Ufa). Szuflad Jakób, Węglówka (Ufa). Szwajłyk Grzegorz, Siemuszowa (Ufa). Śniżek Teodor, Gdeszyce (Wjaźma). Swiątek Aleksander, Poraj (Ufa). Tylka Piotr, Tyrawa Solna (Ufa). Tysiączny Jan, Nakło (Ufa). Twardowski Filip, Drohobyczka (Ufa) Wayda Michał, Płowce (Ufa). Wełdycz Karol, Bzianka (Ufa) Wichryk Mikołaj, Rostoki (Ufa). Woroniak Andrzej, Węglówka (Ufa). Zabłotny Michał, Liszno (Wolsk). Zadorożny Paweł, Dąbrówka Ruska (Ufa). Zajączkowski Wojciech, Faliszówka (Ufa). Znój Andrzej, Jaszczew (Moskwa). Zyńczak Andrzej, Odrzechowa (Ufa).

W niewoli z 33 pułku obr. kraj.:

Andrunewczyn Ignacy, Stronna (Ufa). Badecki Antoni, Wołoszcza (Kurgan, gub. tobolska). Bandrowski Leon, Ortynice (Barnauł). Bogdan Michał, Chodowice (Moskwa) Bojczuk Mikołaj, Medynia (Barnauł). Bojczuk Piotr, Sulatycze (Kurgan). Buca Piotr, Nadyby (Ufa). Buczko Józef, pow. samborski (Barnauł). Byłecki Teodor, Duliby (Astrachan). Cwitoczok Jan, Tutylów (Rosya). Czernecki Antoni Ułyczno (Ufa). Dziaba Leon, Jasień (Wolsk). Fawrowicz Teodor, Wykoty (Ufa). Gebhardt Władysław, Stryj (Wolsk). Gołębiowski Stefan, Stynawa Niżna (Ufa). Hładki Andrzej, Raniowice (Barnauł). Hładun Stefan, Gerynia (Ufa). Hołowczak Jan, Nowica (Barnauł). Hudyma Jan, Brzezina (Ufa). Jurów Jerzy, Jasień (Ufa). Kaszczij Andrzej, Włodzimirce (Ufa). Kłoczanyk Jan, Przewoziec (Penza). Kłymyszyn Jan, Tatarsko (Wolsk). Kolinko Jan, Owitowa, ranny (Niżny Nowogród, 31 szpital). Kończakowski Michał, Rudniki (Ufa). Koniów Stefan, Kamień (Moskwa). Korob Władysław. Gabo-

wiec Stryjski (Ufa). Kos Jan, Balicze Podróżne (Carycyn). Kos Prokop, Łopianka (Wolsk). Kowal Jan, Wykoty (Ufa). Krasucki Jan, Siołko (Kurgan). Kuftyn Stefan, Słoboda Równiańska (Wolsk). Kułyk Teodor, Perehińsko (Wolsk). Lesiów Teodor, Podmichale (Barnauł). Lewicki Michał, Michałowice, ranny (Tomsk). Luczenczyn Grzegorz, Kniażołuka (Barnauł). Łałacz Aleksander, Kamień (Moskwa). Macur Paweł, Żukotyn (Ufa). Magur Piotr, Hubicze (Ufa). Maślanka Dymitr, Stryj (Ufa). Masynec Jerzy, Pohar (Ufa). Matusikiewicz Władysław, Stryj (Rosya). Melnyk Jakób, Koropiec (Ufa). Miłan Leonard Antoni, Drohobycz (Ufa). Minczak Mikołaj, Solec (Ufa). Mykytyn Andrzej, Holeszów (Arsamas, gub. n.-nowogrodzka). Nadraga Prokop, Jasień (Ufa). Oleksyn Onufry, Podbereż, ranny (Jelec, gub. orelska). Ołenycz Stefan, Krupsko (Jelec). Pachołek Jan, Biskowice (Penza). Pasuma Michał, Wołosianka (Carycyn). Piątek Antoni, 74 p. p., Pietrzykowice (Serbia). Popowicz Mikołaj, Niegowce (Astrachan). Semenec Piotr, Tarnawka (Ufa). Sołomczak Jan, Mokrzany (Ufa). Stefurak Filip, Nowica (Ufa). Stelmachowicz Prokop, Ułyczno (Ufa). Swiahła Szymon, 36 p. obr. kraj., Tylawa (Ufa). Tiutiunyk Jerzy, Petranka (Moskwa). Turko Jan, Babina (Ufa). Tustanowski Mikołaj, Lisznia (Rosya). Wajman Józef, Dolina (Wolsk, gub. saratowska). Wasylów Andrzej, Uherske, ranny (Charków, 83 szpital). Welgan Teodor, Łopianka (Wolsk). Werchowiniec Mikołaj, Lubieńce (umarł 5/9 1914 r. w szpitalu Piotra W. w Moskwie). Wierzbicki Maryan, Stryj (Rosya). Winniczek Jan, Brzezina (Wolsk). Wirtów Antoni, Sulatycze (Penza). Zapłatyński Piotr, Dobrowlany, ranny (Jelec). Zasański Filip, Żabłotowce (Wolsk). Zawadecki Szymon, Hołyn (Wolsk). Zubryj Michał, Michałowice (Ufa).

Uzupełnienia.

W liście strat Nr 184: Pysar Jan, 33 p. obr. kraj., z Perehińska, umarł 8/2 1915 roku w niewoli, w szpitalu w Orenburgu.

W liście strat Nr 247

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Andruszko Jan, 36 p. obrony kraj., Sadzawka, 1897 (1/5—10/6 1915). Białek Wojciech, 57 p. p., Swiegoczyn, 1895 (18/6 1915). Blecharczyk Stefan, 36 p. obr. kraj., Łężyny, 1893 (1/5—10/6 1915). Borowy Stanisław, 6 bat. strzelc., Zawoja, 1895 (1/7 1915). Chwała Alojzy, 2 p. strzelc. (2/4 1915). Czelusniak Piotr, 57 p. p., Swięcany, 1893 (22/6 1915). Diatczuk Stefan, 58 p. p., Osławy Białe, 1896 (2/7 1915). Dudzik Franciszek, 20 p. p., Jurków, 1896 (25/6 1915). Dziura Michał, 54 p. p., 1890 (25/6 1915). Fediuk Jan, 36 p. obr. kraj., Rungóry, 1893 (1/5—10/6 1915). Filar Alojzy, 36 p. obr. kraj., Śląsk, 1894 (1-4/6 1915). Foldyna Franciszek, 100 p. p. 7 k. (24-25/6 1915). Frycz Michał, 57 p. p., Rozstajna, 1892 (4/7 1915). Groń Stanisław, 20 p. p. 11 k. (21/6 1915). Hamielec Władysław, 57 p. p., Mokrzyska, 1894 (19/6 1915). Janusz Władysław, 20 p. p., Chomranice, 1888 (2-4/7 1915). Koropecki Jan, 36 p. obr. kraj. 3 k. (1/5—10/6 1915). Kozak Jan, 9 p. dragonów (24/6—11/7 1915). Kurek Adam, 20 p. p. 9 k. (3/7 1915). Kureliak Michał, 9 p. dragon. (24/6—11/7 1915). Leśniak Hugo, 100 p. p. 7 komp. (22-23/6 1915). Michalik Franciszek, 20 p. p. 11 komp. (21/6 1915). Mruk Józef, 36 p. obr. kraj., Limanowa, 1895 (1-4/6 1915). Myrlak Szymon, 20 p. p. 5 k. (25/6 1915). Najko Piotr, 9 p. drag. (24/6—11/7 1915). Nikiel Stanisław, 36 p. obrony kraj., Kamienica, 1894 (1-10/6 1915) Nowak Ignacy, 54 p. p., Górna Wieś, 1890 (19/6 1915). Nowak Marcin, 36 p. obrony kraj. 7 k., 1895 (3/6 1915) Nyczaj Zacharyasz, 19 p. obrony kraj. (28/4—29/4 1915) Pachuj Jan, 36 p. obr. kraj., Janowice, 1885 (1/5—10/6 1915). Picha Juliusz, 34 p. obr. kraj. (4-30/7 1915). Radecki Stanisław, 57 p. p., Mokrzyska, 1893 (17/6 1915). Reszatka Józef, 6 bat. strzelc., Naprawa, 1890 (1/7 1915). Sala Bernard, 54 p. p., pow. myślenicki (19/6 1915). Samel Franciszek, 57 p. p., Sufczyn, 1881 (30/6 1915). Seweryn Jan, 57 p. p., Żabno, 1889 (19/6 1915). Sojko Michał, 58 p. p., Osławy Białe, 1889 (2/7 1915). Starczak Onufry, 34 p. obr. kraj. (4-30/7 1915). Szandula Józef, 36 p. obr. kr., pow. tarnowski, 1889 (1-10/6 1915). Śliwka Franciszek, 100 p. p., 7 komp. (24-25/6 1915). Tkaczuk Jan, 9 p. drag. (24/6—11/7 1915). Wesołowski Michał, 35 p. obrony kraj., Perepelniki, 1895 (1-11/7 1915) Woźniak Piotr, 9 p. dragon. 2 eskadr. (24/6—11/7 1915) Zwijas Jan, 100 p. p. 7 k. (24-25/6 1915).

W niewoli z 20 pułku piechoty 10 komp.:

Andryasz Jan. Augustyn Jan. Bafia Kazimierz. Bafia Wawrzyniec. Białoń Józef. Biedroń Protazy. Bielański Jan. Bołaz Maciej. Bortniczak Grzegorz. Bukowski Jan. Chmielak Józef. Chronowski Aleksander. Cyrus Andrzej. Czyzycki Franciszek. Danusiarz Jan. Dudziak Józef. Feran Jan. Gaweł Michał. Gembarowski Władysław. Głąb Ignacy. Górszczyk Jan. Grzywa Jan. Janczyk Jan. Jawilak Andrzej Job Ludwik. Juruś Andrzej. Kabello Józef. Kałuża Józef Kawecki Michał. Knapik Stanisław. Kogut Wacław. Kołbon Stanisław. Krajniak Jan. Kulach Andrzej. Kusiak Franciszek. Kwaśny Michał. Lamzik Antoni. Lepiczek Alojzy. Leśnicki Jan. Ligęza Wojciech. Ligęza Michał. Lisowicz Piotr. Luczyński Józef. Łopata Andrzej. Madzelan Mikołaj. Maksa Antoni. Martyka Franciszek. Mateja Jan. Matras Walenty. Mróz Tomasz. Mucha Józef. Opach Franciszek. Opach Jan. Pajor Stanisław. Palik Antoni. Paruch Alojzy. Pasionek Jan. Plata Józef. Polcer Karol. Poręba Michał. Prusak Jan Rajsima Franciszek. Ranas Antoni. Rusnaczek Józef. Słomka Jan. Smaga Aleksander. Smaga Franciszek. Spirek Józef Stoczek Jan. Szemela Stanisław. Szewczyk Wacław. Świderski Jan. Swierz Jan. Wardęga Józef. Warzycki Józef. Wiktor Wojciech. Wilczek Józef. Ząbek Józef. Ząbek Wincenty. Zacharyasz Andrzej. Zając Franciszek. Zając Józef. Zygadło Antoni.

Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta“.

Zwraca się uwagę

przy kryciu dachów, że najtrwalszym i na zmiany powietrza, jak i na ogień najwytrzymalszym jest jedynie

patentowy łupek asbestowy

„ASBIT"

krakowskiej fabryki, zawierający w porównaniu do wyrobów podobnych największą ilość asbestu. Do nabycia na zachodnie powiaty Galicyi przez firmę **„WĘGIEL I ASBEST"** Spółka z ogr. poręką **w Kalwaryi Zebrzydowskiej.** 2—6

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimerach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 32—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

H. L. Polaczek w Samborze 18.

Wyłączne zastępstwo Administracyi

„Piasta" na Chicago

objął p.

Stanisław Mermel, 963 Milwaukee Avenue Chicago Ill.

Tam **Bracia Polacy mogą zamawiać „Piasta", składać prenumeratę i t. d.**

Ważne dla rolników!

Wojenna Centrala handlowa

w Krakowie

uzyskała od Rządu zwolnienie na większą ilość

siarkanu miedzianego

do bajcowania pszenicy i przydzieliła rozdział tegoż między rolników Syndykatowi Rolniczemu oraz Związkowi ekonomicznemu Kółek rolniczych w Krakowie i Bankowi Rolniczemu c. k. Gal. Towarzystwa gospodarskiego, oraz Związkowi krajowemu „Silskyj Hospodar" we Lwowie.

„WISŁA"

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń.

Biura Dyrekcyi znajdują się

we Lwowie, przy ul. Sapiehy L. 9.

„WISŁA" ubezpiecza budynki i ruchomości na wypadek ognia, wypłaca bieżące szkody ogniowe, powstałe u członków. W razie braku miejscowego agenta należy zgłaszać się wprost do Towarzystwa, które pospieszy z wyjaśnieniem. W interesie członków leży, nie zwlekać z zapłatą premii asekuracyjnej i nie narażać się na utratę wynagrodzenia szkody.

Dachówkę,
Węgiel krajowy,
Węgiel górnośląski,
Koks do celów opałowych i fabrycznych

poleca firma

JÓZEF BLATT

W KRAKOWIE, UL. DIETLOWSKA 92.

Kuźnia kowalska dobrze zaprowadzona i urządzona, w mieście fabrycznem, w dobrem miejscu w śródmieściu położona — jest na czas wojny pod bardzo korzystnymi warunkami zaraz do wynajęcia. Oferty do Redakcyi „Piasta". 1—3

Do Braci Amerykanów!

Magdalena Ptak, Niepołomice pod Krakowem, prosi o podanie wiadomości o **Janie Ptaku,** Manchfiltstr. 4519, Chicago Ill.

Marya Mleko, Niepołomice, przys. Piaski, o **Józefie Mleko,** Gary Ind. 1821, Maryland str.

Jan Biernat, Wola Batorska, p. Niepołomice, o **Janie Biernat,** Scranton Po Mt. Werno str. 874.

Dla pp. Studentów mieszkanie z utrzymaniem lub bez. — Ceny bardzo niskie. — Wiadomość u tercyana w gimnazyum ul. Starowiślna.

Kucharka dobra, pracowita i czysta, zostanie zaraz przyjęta **do internatu Krajowej Szkoły Tkackiej w Krośnie.** Zgłoszenia należy przesyłać pod adresem szkoły. 1—2

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.